Nr. 12. Lwów. — Niedziela dnia 15 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 20 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej nie przyjmuje się.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wallnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 2 po 3 Kr. Maura. Jutro: Imienia Jez. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 520 Zachód „ 4 „ 270 | Długość dnia g. 8 m. 350 Przybyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Dotąd nie wiemy, czy Aleksander III przemówił wczoraj o politycznej sytuacji, nie wiemy nawet czy w ogóle w Gatczynie było jakiekolwiek przyjęcie. Telegram, otrzymany przez nas wczoraj wieczorem, doniósł tylko o nagrodach udzielonych różnym dostojnikom państwowym, a jeśli w rozdziale tych nagród chcielibyśmy szukać politycznej myśli, to znajdziemy ją niezbyt przyjemną dla tych, którzy z nas czasu oczekiwali słowa pociechy. Car się zamanifestował wobec rosyjskiej opinji o stanie spraw i rzeczy wewnętrzo-państwowych i wcale, w żadnym kierunku, nie zamanifestował się wobec zagranicy. Ci, co zdaniem rosyjskiej opinji, są przyczyną wszystkiego złego wewnątrz państwa, więc hr. Tołstoj i Pobiedonoscew otrzymali wysokie ordery i wyszczególniające reskrypta; p. Wyszniegradzki, uważany za bardziej śmiałego jak umiejętnego finansistę, za człowieka, który skarb państwa prowadzi w bagno, otrzymał stabilizację na urzędzie ministra finansów; ministrowie dworu i dóbr państwa — Woroncow i Ostrowski — także dostali ordery; słowem car dał wyraz zaufania całemu gabinetowi, oprócz Giersa, Wannowskiego, ministra oświaty Delianowa i ministra sprawiedliwości Manasseina.

Że Delijanów nic nie otrzymał, to rzecz zrozumiała: ostatnie wypadki w uniwersytetach musiały cara źle usposobić dla tego ministra, a czy on silnie stoi, czy słabo, to dla Europy rzecz obojętna, bo jego urząd nie ma nic wspólnego z polityką.

Inaczej można tłómaczyć pominięcie przez cara trzech innych ministrów. Giers stoi na czele stronnictwa pokojowego, dążącego do utrzymania pogodnych z Europą stosunków; Wannowski dowodzi obozem, popychającym do wojny, a Manassein, zdeklarowany panslawista, mniej znany jako jurysta, więcej jako szowinista, jest wcieleniem rosyjskiej nienawiści do Niemców. Otóż żadnego z nich car nie nagrodził, chociaż był usposobiony manifestacyjnie, bo tamtych ministrów, znienawidzonych przez Rosjan, dekorował. Zatem car jak gdyby powiedział: „Europa czeka odemnie jakiegoś znaku, otóż nie dam żadnego, a to nie dlatego, żem w ogóle nieusposobiony do manifestowania się, bo właśnie się zamanifestuję na wewnątrz, ale dlatego, że chcę zostać tym sfinksem, za jakiego w Europie mnie mają.“

Jeżeli tedy car wczoraj nic więcej nie zrobił, krom tylko udzielenia owych dekoracyj, to mocno rozczarował tych wszystkich, którzy z ust jego czekali jakiejś pociechy.

Berliński korespondent *Timesa* podał wiadomość wrzekomo najpewniejszą, że mocarstwa już się zgodziły na wspólne wezwanie Porty o usunięcie ks. Ferdynanda z Bułgarji, gdzie on „zajmuje nielegalnie i uzurpatorskie stanowisko“, a Porta przyjęła ten mandat. Natomiast wiedeński korespondent tegoż pisma zaręcza, że w Wiedniu nie otrzymano jeszcze żadnych propozycyj z Petersburga w sprawie bułgarskiej, a *Stara Presse* ogłasza, że doniesienie berlińskiego korespondenta *Timesa* jest zgoła bezpodstawne, bo „nietylko nie ma żadnej wspólnej akcji, ale nawet poufnych rokowań nie zaczęto.“

Belgijskie pisma zapewniają, że środkowo-europejskie mocarstwa wywierają na Belgję i Holandję silny nacisk, chcąc oba te państewka wciągnąć do pokojowej Ligi i dla tego zachęcają je do podniesienia sił zbrojnych, co się mocno niepodoba spokojnej flamandzkiej ludności. Pisma wzywają deputowanych do zainterpelowania rządu, który podobno nie chce i nie może dać odpowiedzi.

Berlińska *Post* rozpoczęła szereg wyczerpujących artykułów o wojennem pogotowiu i w ogóle o militarnej sile Austrji. W pierwszym artykule, który się właśnie pojawił, *Post* powiada, że wojenne pogotowie Austrji jest bardzo utrudnione konstytucyjnemi przeszkodami, bo mianowicie cesarz zupełnie rozporządza tylko armją czynną, a co do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, to potrzeba jeszcze uchwał Rady państwa i węgierskiego sejmu, żeby zaś rozporządzić się korpusem strzelców tyrolskich, trzeba przyzwolenia tyrolskiego sejmu. Krom tego, obrona krajowa w Austrji gorszą jest od niemieckiej, bo nie powstaje z żołnierzy, którzy przeszli przez szkołę w armji czynnej, a nadto nie jest ani tak gruntownie wykształcona, ani tak ściśle wojskowo zorganizowana, jak obrona krajowa niemiecka. Wykształceniem i organizacją obrona węgierska przewyższa przedlitawską. Ale za to specjalne rodzaje broni austrjackiej, zasługują na wszelkie uznanie, szczególnie wysoko stoi artylerja.

Post kończy swoje uwagi zdaniem, że dziś, gdy niebezpieczeństwa tak wysoko się piętrzą i tak potężnie grożą, byłby najwłaściwszy czas do usunięcia owych konstytucyjnych przeszkód, utrudniających doprowadzenie państwa do pożądanego pogotowia. „A właśnie — powiada *Post* — będzie do tego sposobność teraz, w najbliższej sesji rady państwa“.

Przyjmując z wdzięcznością troskliwość berlińskiego półurzędowca o nasze wojenne siły, zwracamy jego uwagę na § 14 austrjackiej konstytucji, który orzeka że na rozkaz cesarza, bez żadnego odwoływania się do rady państwa, obrona krajowa i pospolite ruszenie mogą być pod broń powołane; że to samo dodatkowem postanowieniem zrobiono w Węgrzech; i że według *Ordre de bataille* cała obrona krajowa już jest zaliczona do armji operacyjnej. Co zaś do kwestji która obrona krajowa — nasza czy niemiecka — jest lepiej zorganizowana i militarnie wykształcona, to pytanie to musi pozostać bez odpowiedzi aż do chwili, w której na praktyce można będzie przekonać się o tem.

Ale czyż junkrowie pruscy tak już nic nie mają do roboty w domu, że się oddają dyletanckiej krytyce militarnych urządzeń u nas? Naczelny wódz austrjackiej armji z pewnością lepiej od Prusaków wie czego jeszcze naszemu wojsku potrzeba, a wie także i to, że Jego odwołanie się do patrjotycznej ofiarności ludów monarchji nigdy Go nie zawiodło. — W stosunku wzajemnej, niezachwianej ufności leży gwarancja, że armja austrjacka będzie zawsze miała wszystko, co potrzeba dla utrzymania jej na wysokości i odpowiedniej mocarstwowemu stanowisku Austrji.

We Włoszech rząd złożył z urzędu kilku burmistrzów za to jedynie, że się podpisali na petycji do parlamentu, żądającej ugody z Papieżem.

Z Konstantynopola donoszą, że seraskierat czyni przygotowania wojenne na wielką skalę. — Nietylko zatrzymano rezerwistów pod bronią, ale nawet już uwolnionych powołano znów do szeregów. Ogromne zapasy amunicji i żywności wciąż nadchodzą do strategicznych punktów i w ogóle cała działalność w dziedzinie militarnej wskazuje, że Porta nie ufa pokojowym zapewnieniom.

Wielka dyskusja w Sejmie nad sprawą zakładu w Kulparkowie zamknięta jak wiadomo została wnioskiem posła Artura Potockiego, w którym Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby:

1) przystąpił do zbadania przyczyn złego;
2) jak najrychlej, a skutecznie naprawił istniejące w zakładzie stosunki:
3) i przedłożył Sejmowi odpowiednie wnioski jeszcze w ciągu bieżącej sesji.

Od tej uchwały Sejmu ubiega już dzień piąty, a niewiele więcej dni pozostaje do końca tej sesji. A ponieważ przypuszczać można, że dr. Hoszard nie zechce sprawy tej odraczać do ostatniej chwili, kiedy Sejm znużony i naglony krótkością czasu załatwia już pośpiesznie wszystkie referaty, przeto spodziewać się należy, że zaraz na początku przyszłego tygodnia przedłoży Wydział krajowy żądane wnioski. Tego wymaga bowiem i ważność tej sprawy i pierwszorzędne znaczenie Kulparkowskiego zakładu i wreszcie ta niewiara w skuteczność śledztwa, o jakiej w Sejmie podczas debaty wspominano.

Nie wiemy, jakie będą wnioski Wydziału, wolno nam jednak wypowiedzieć refleksje, które się utworzyły w naszym umyśle.

Owóż w pierwszym rzędzie przypuszczamy, że wnioski te będą dążyły do radykalnej reformy, — i to nie takiej, której jest przeznaczeniem pozostać tylko na papierze. Bo przecie Kulparków już nieraz był tematem rozpraw sejmowych. Przypominamy sobie, że przed paru laty — a p. Hoszard był wtedy referentem spraw sanitarnych, zaś p. Neusser dyrektorem Kulparkowa — zapadła w Sejmie uchwała, polecająca podobnież reorganizację służby w tym zakładzie i założenie szkoły dozorców. Sejm powziął takie postanowienie i na tem rzecz się skończyła. Ani p. Hoszard nie zajął się tem poleceniem, ani p. Neusser go nie wykonał. Gdyby to samo miało się teraz powtórzyć, gdyby znowu złożono uchwałę Sejmu do archiwum i dalej prowadzono taką samę gospodarkę w zakładzie, to cóż? czy znowu trzebaby było czekać, aż połamią żebra komu z ludzi znanych w Polsce, żeby powstała wielka dyskusja w Sejmie i wielki efekt w całym kraju, a nawet i po za krajem?

Ba! ale ta dyskusja i ten efekt szkodzi nam mocno, szkodzi reputacji naszego zarządu autonomicznego, a zakład na Kulparkowie dobija w opinji publicznej. Po tem co mówiono w Sejmie, po tych okropnościach, które tam wytoczono, reputacja zakładu spadła tak nisko, że tylko zupełna, tylko radykalna reforma w organizacji wewnętrznej tego instytutu i pozyskanie jakiegoś głośnego imienia, któreby stanęło na jego czele, mogłyby ten Zakład podnieść znowu, pozyskać dla niego sympatję i wiarę u publiczności.

Od początku swojego istnienia nie używał Kulparków dobrej reputacji, ani jako zakład humanitarny, ani jako leczniczy. Miał siły dobre fachowe na posadach prymarjuszów i sekundarjuszów, miał i ma między lekarzami ludzi zdolnych, a przecież sławy nie ma żadnej, w rzędzie zaś wielkich zakładów psychjatrycznych, do których rozmiarami się zalicza stał na szarym końcu. Dla czego? Bo nie miał nigdy dobrego kierownika. Czy kto kiedy słyszał, żeby w Kulparkowie odbywały się sesje lekarskie, takie, jakie się odbywają w innych psychjatrycznych zakładach? Czy w aktach Wydziału, czy też Zakładu, są dowody, że na Kulparkowie studjowano wspólnie jakiś przypadek chorobowy rzadki i zajmujący? Zapewne studjował go sobie ten lub ów prymarjusz i zapisał w swych prywatnych notatkach, ale Zakład, ale cała instytucja nic o tem nie wie, bo kierownikami Zakładu nie byli dotąd ani razu ludzie nauki. Dalej idźmy. Czy słyszał kto kiedy, że Kulparków przedłożył jakie naukowe sprawozdanie? Statut mu to wyraźnie poleca; mają według jego postanowień wychodzić takie sprawozdania co roku i być wyrazem wspólnej pracy lekarzy. Oczywiście zająć się tem ma dyrektor, bo według statutu ma on być głównym kierownikiem całej leczniczej pracy w Zakładzie, tym mężem nauki, który ton nadaje Zakładowi.

Inne psychjatryczne instytucje wydają takie sprawozdania co roku, a każda doroczna relacja takiej *Charité* w Berlinie, takiej *Salpêtrière* w Paryżu lub takiego *Irrenhausu* w Wiedniu posuwa naukę naprzód, daje wskazówki praktycznym lekarzom, otwiera nowe horyzonty w psychografji i psychjatrji. Czy Kulparków od swego istnienia wydał choćby jedno, choćby maluczkie, choćby tylko kazuistyczne takie sprawozdanie? Nie, ani jednego, za to cały szereg drobiazgowych relacyj o tem, ile krowy dawały mleka, a ile wysadzono kartofli lub zasiano zboża.

W innych zakładach są szkoły dla idjotów i kretynów, a znane są wypadki, że uczniowe tych szkół, wyszedłszy z Zakładu, stawali się w swych skromnych rozmiarach pożytecznymi członkami społeczeństwa. Czy Kulparków zna takie szkoły? Nie tylko ich nie zna, ale jego kierownik podobno się oburzył, gdy mu proponowano zająć się założeniem takiej szkoły.

Więc zastanówmy się. Jest to Zakład humanitarno-leczniczy. Owóż pod względem humanitarnym spełnia on swoję misję w ten sposób, iż łamie chorym żebra, jak to wykazała dyskusja sejmowa; a pod względem teraupeutycznym nie ma możności do skutecznej pracy, bo w skutek niewłaściwego kierownictwa, nie odbywa żadnych sesji lekarskich, nie idzie za postępem nauki i do jej gmachu nie dokłada sam żadnych cegiełek. Ma zdolnych lekarzy i mógłby zasłynąć sławą, a używa tymczasem najgorszej reputacji, bo nie ma na czele męża nauki, męża, któryby się zajmował nie krowami i nawozem, ale chorymi, któryby skupił i w jedno złączył rozstrzelone prace prymarjuszów i sekundarjuszów, któryby ich zachęcał do tych prac, wzniecił w nich zapał i miał tę ambicję, żeby swój zakład postawić na takiem stanowisku, aby się do niego udawali na praktykę młodzi lekarze wychodzący z uniwersytetu i zamierzający poświęcić się psychijatrji. Takiego jednak wypadku nie zapisał jeszcze w swych rocznikach Kulparków.

Owóż wiadomą jest rzeczą, że każda instytucja tak jak ryba gnije od głowy, i że nie statuta, ale ludzie tworzą zakłady. Wszelkie przeto zmiany statutu i wnioski organizacyjne, z jakiemi przyjdzie referent sanitarny do Sejmu, nie zadowolnią opinji kraju i nie naprawią reputacji Kulparkowa, która jest już zupełnie zabita. Będzie to bowiem powtórzeniem tego, co się stało z ową uchwałą Sejmu, która polecała także reorganizację służby i założenie szkoły dozorców, a z której nie wykonano ani jednego, ani drugiego. Naszem zdaniem, aby naprawić reputację tej instytucji i zwrócić do niej zaufanie i wiarę publiczności, potrzeba przedewszystkiem zmienić kierownika Zakładu. O nim kraj czytał w sprawozdaniach sejmowych takie rzeczy, że dopóki ten człowiek stać będzie na czele Kulparkowa, dopóty ten zakład, pomimo wszelkich zabiegów i starań p. Neussera, nie odzyszcze zaufania ogółu. P. Neusser rozumie to sam zapewne i niezawodnie na powzięcie odpowiedniego kroku czeka tylko na koniec dyscyplinarnego śledztwa. Ale usunąć tego kierownika, pod którego zarządem upadł Zakład do reszty, to dopiero połowa akcji. Drugą — wybór odpowiedniego męża nauki i charakteru. I tu referent sanitarny powinien przedewszystkiem pokazać przed krajem i Sejmem, że mu mocno leży na sercu podniesienie tej instytucji i że pragnie gorąco, aby wrażenie dyskusji, która się toczyła w Sejmie, zatarte jak najrychlej zostało dodatniemi rezultatami jego zarządu. Powinien przeto wyszukać człowieka, któryby od razu swojem nazwiskiem uratował Zakład od dalszego upadku, zanim pracą i stopniowemi reformami zdoła wszystko przeinaczyć. A mężów takich mamy dosyć i tu nie da się usprawiedliwić to twierdzenie, którem u nas przyzwyczajono się oblać wszelką propozycję zmiany niewłaściwych osób, że „nie mamy ludzi.“ Nie prawda, mamy psychjatrów i dobrych i uczonych i dzielnych, ale oczywiście żaden z nich dotąd nie pokazał światu jakim byłby dyrektorem Zakładu na Kulparkowie, skoro nim dotąd nigdy nie był. Nie wspominamy już np. o takim drze Dobińskim, znanym w całym kraju psychijatrze, bo on tak jest oddany swoim chorym i nauce, że pewno trudnoby mu było rozstać się z swojemi pracami, ale przecież, nie daleko szukając, mamy w naszem mieście tak zdolnych i znakomitych lekarzy jak dr. Opolski lub dr. Ed. Sawicki, którzy obaj pracowali na polu psychjatrji, a którzy, widząc tak wielką potrzebę kraju, zechcieliby może poświęcić się i zająć się kierownictwem tego naszego jedynego Zakładu w całej Polsce (zanim zakład w Tworkach pod Warszawą otwarty zostanie), naprawić jego reputację, a równocześnie podnieść jego wartość naukową i humanitarną. Tacy mężowie są w stanie z Kulparkowa zrobić instytucję, która zasłynęłaby i stanęłaby na równi z zakładami francuskiemi i niemieckiemi. A że przytem możeby krowy mniej dawały mleka, lub gorzej rodziły kartofle, to ani krajowi, ani chorym, ani psychijatrji, ani wreszcie departamentowi sanitarnemu Wydziału krajowego nic na tem nie zależy.

Korespondencje.

Berlin 11 grudnia.

(:) W przyszłym tygodniu rozpoczną się sesje parlamentu i pruskiego sejmu, a z tej współczesności obrad obu ciał prawodawczych wynikną — jak zwykle — liczne niedogodności dla sumiennych posłów, zasiadających tu i tam. Na słuszne utyskiwania z tego powodu odpowiadają rządowe organa z dobroduszną hypokryzją, że temu „nieszczęściu można zapobiedz tylko przez skrócanie obrad nad kwestjami tak głęboko przestudjowanymi w ministerjalnych biurach, że właściwie nowego trutynowania już nie potrzebują.“ Z takiem zdaniem wystąpiła *Post*, mówiąc o nowym antisocjalistycznym projekcie. Doprawdy nie wiem, co tu więcej podziwiać: lekceważenie parlamentaryzmu, czy otwartość? Znać daleko zaszły już rzeczy w kierunku bismarkowskim, skoro dziennik bez obawy może zaproponować „wolnomyślnemu narodowi filozofów“, aby dobrowolnie zrzekł się praw konstytucyjnych i parlament uważał tylko za maszynkę do uchwalenia projektów rządowych!

Sejm pruski już dawno jest taką maszynką, to też coraz mniej znaczy, a nadchodząca jego sesja jałową będzie i nudną. Polscy posłowie niezawodnie wywołają dyskusją nad ostatniemi rozporządzeniami językowemi — i to zapewne będzie jedyny moment zajmujący. Tak, tylko zajmujący. Gorące słowa prawdy, brzmiącej skargą i bolem i ostrym wyrzutem cywilizowanym barbarzyńcom rozlegną się w sali sejmowej, zabrzmią — i przebrzmią bez echa; rząd się nie cofnie, sejm mu cofnąć się nie każe. Ale niech pomimo tego zabrzmią jak najdonośniej, niech posłowie nasi, idąc dawnym torem, rzucą w twarz rządowi jego okrucieństwa: głos ten przecież marnie nie zginie, jak wobec dziejowej sprawiedliwości nie ginie nic. Już od poniedziałku rozpoczną się narady naszego Koła, któremu wypadnie nowego wodza wybrać po rezygnacji p. Szumanna. Potem trzeba będzie ułożyć plan postępowania i role rozdać.

Sesja parlamentu bardziej będzie zajmującą od sejmowej sesji, bo tu na stół przyjdą drażliwe kwestje. A więc projekt obostrzonej ustawy antisocjalistycznej, projekt stu-miljonowego kredytu na powiększenie siły zbrojnej, projekt przedłużenia perjodów prawodawczych z trzyletnich na pięcioletnie, projekt utworzenia emerytur robotniczych i t. d.

W dawnych czasach, bez pardonu osądzonych i wyklętych przez czasz dzisiejsze, każdy z wyliczonych wyżej projektów do ustaw długo i mozolnie zatrudniałby prawodawców, przejętych do szpiku ważnością sprawy. Teraz, gdy się żyje z dnia na dzień, myśli się tylko o dobie bieżącej, a mówi się, że po nas choćby potop! — teraz z temi projektami postąpi parlament krótko, uchwali wszystkie i w dodatku budżet przedyskutuje w ciągu dwóch i pół miesięcy, do Wielkanocy.

Lecz, spytacie, czyż wszystkie rządowe projekta parlament przyjmie? — O losie projektu stumiljonowego kredytu i przedłużenia perjodów ustawodawczych wątpić nie można. Wszakże wprowadzenie nowych ceł zbożowych i wyższe opodatkowanie okowity napełniło skrzynie skarbu cesarskiego, nie ma tedy racji odmówić takiej bagatelki jak sto miljonów i to jeszcze na uzbrojenia. A co do przedłużenia perjodów prawodawczych, to choć liberalne stronnictwo, honorując swą nazwę, robi krzywą minę, ale to dla tego tylko, żeby, zadowolniwszy nią swych wyborców, nie potrzebowało robić opozycji na serjo. W każdem innem państwie, szczerze konstytucyjnem, długie prawodawcze perjody są korzystniejsze od krótkich, bo rzadziej kraj podlega złej gorączce wyborczej, skomplikowanej przypadłościami nieraz bardzo zdrożnej agitacji, a wybrani posłowie mogą lepiej włożyć się do spraw państwowych. — Ale inaczej jest w Niemczech, gdzie Bismark wszystkich narkotyków używa do znieczulenia w narodzie politycznego nerwu, gdzie tak wyraźnie występuje dążenie do biurokratycznego absolutyzmu, — do biurokratycznego, bo przy

---

8)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Zaczął się akt drugi. W tem szelest jakiś doszedł uszu Zofji — żywo spojrzała po za siebie. Mąż czytał gazetę, której nie miał czasu dotąd przeglądnąć. Zaczerwieniła się. — Niestosowność miejsca wywołała w niej zmieszanie się i lęk śmieszności. — Usiłowała szepnąć Eustachemu, żeby dał spokój, ale on głuchnął zazwyczaj, gdy czytał — i tym razem nie okazał po sobie, aby usłyszał, o co żona prosiła. Zresztą wydawało mu się zupełnie naturalnem, że starał sobie czas skrócić, nudząc się najfatalniej. Nikomu nic do tego nie było. Nie pojmował nawet jaka różnica zachodziła między czytaniem gazety w kawiarni lub cukierni, a takiem samem czytaniem w teatrze? Ciemniej tylko mu było... Tymczasem szelest papieru drażnił coraz więcej Zofją — i psykanie dawało się słyszeć z parteru... Gniewał ją mąż, niecierpliwił i żenował. — Odetchęła dopiero, gdy złożył gazetę — ale tu nie był koniec jej męce. W takt przygrywkom orkiestry do trzeciego aktu zawtórowało przeciągłe ziewanie. I pan Eustachy narzekać zaczął, że za długo mu już tego. Przedstawienie przeciągało się w nieskończonność, niczego nie rozumiał — głupia publiczność nie wiedziała dla czego cieszyła się i klaskała — czyż można, było bawić się takiemi dziecinnemi niedorzecznościami? Zofja nie śmiała się uśmiechnąć nawet — byłby i ją wliczył w rząd tych, których nazywał teraz idjotami, pozbawionymi rozumu i sądu... A jednak bawiłaby się tak serdecznie!...

— Możeby już pójść do domu? zakonkludował. — To głupstwo niewarte słuchania. Nic się nie straci, gdy się akt jeden opuści... Łatwo sobie samemu resztę dośpiewać — w hotelu.

— Zostańmy jeszcze trochę — prosiła Zofja.

— Nie pojmuję twojej cierpliwości — odparł, ziewając coraz głośniej. Mnie usypiają te koncepty. — Zmęczony się czuję, jakbym nie wiem nad czem pracował — bo też nic bardziej nie nuży nad przymus słuchania rzeczy bez sensu... Ty także musisz być śpiącą.

Bała się zaprzeczyć. Po chwili powtórzył: Chyba już chodźmy. — Śmiać się ze mnie będą uczeni znajomi, że do końca wysiaduję.

— Ha, to chodźmy — odrzekła z rezygnacją. Wstała niebardzo chętnie. Zabawa w takich warunkach była jednak niemożliwą. Podał jej ramię z całą skwapliwością.

— Już mam dosyć Krakowa — mówił przez drogę. Posiedzenia skończyły się...

— Tak, posiedzenia — ale ja sprawunków nie zrobiłam — zawołała — ty tylko o sobie myślisz.

— Że też wy, kobiety, zawsze musicie mieć sprawunki... Dużo tam tego, a może by je odłożyć na kiedyindziej?

— Niepodobna. Potrzebuję sukni, kapelusza, i wielu innych rzeczy. Okazja tak prędko się nie trafi.

— No, gdy koniecznie, dobrze... Wstaniesz rano, do południa załatwisz się, po obiedzie pojedziemy.

— To być nie może. Za mało mi paru godzin.

— Za mało? Bój-że się Boga! Cały Kraków bym kupił w krótszym czasie.

— Tak ci się zdaje. Zdecydować się na kolor materji, formę kapelusza, rzecz nie łatwa. Dnia jednego mało.

— Cóż ja poczne ze sobą przez dzień cały, zmiłuj się?

— Będziesz ze mną chodził. Musisz wskazywać mi sklepy, ja się tu nie znajdę sama...

Dzień ten sprawunków zapisał się w pamięci pana Eustachego niezatartemi zgłoskami. Choć żona była mu dosyć powolną we wszyskiem, na punkcie zakupna strojów okazała się niewzruszoną. Gdy przyszedł wieczór, uczuł się tak strudzony, że aż zląkł się o swoje zdrowie.

— Co za pańszczyzna! W głowie mi się pomięszało!... Jestem całkiem do niczego — otumaniony... zawołał, padając na najbliższe krzesło w pomieszkaniu.

— Grzecznyś — odpowiedziała Zofja. Wynudziłam się podczas twoich posiedzeń — i nic nie mówiłam, a tyś tyle pięknych napatrzył się rzeczy i narzekasz. — Jesteś doprawdy nieużyty, egoista.

— Ja, egoista, gdym włóczył się z tobą od sklepu do sklepu przez dzień cały i nasłuchał się tylko o sukniach i kapeluszach, do tego stopnia, aż mnie się wydaje, że się przemieniłem sam w jakąś materję tak miękką, iż ją na palec obwinąć można! zawołał z rozpaczą Eustachy.

— Chodziłeś to prawda, aleś mnie umęczył tylko. Spieszyć się musiałam i połowy nie zakupiłam.

Pan Eustachy wziął się aż za głowę.

Koniec końcem cały pobyt w Krakowie nieprzyjemne wrażenie pozostawił obojgu. Obiecali sobie nigdy już razem nie wybierać się do miasta.

III.

Nastała zima. Na dworze biało i mroźno. Sankami się jeździ, otula w futra, a życie skupione u ogniska domowego, jednostajność swoję urozmaicać pragnie zebraniami towarzyskiemi. Okolica ożywia się znacznie. Na około państwa Eustachów wyprawiają bale, zjeżdżają się na polowania, a oni odbierają liczne zaproszenia. Pani Zofja słyszy o tej lub owej zabawie, że się świetnie powiodła, że tańczono do upadłego — nogi jej aż drżą z ochoty do walców i mazurów, ale mąż ani chce o niczem słyszeć. Perswaduje jej, że bale są szaleństwem, że taniec na nic się nie zdał, że w tłumie niezdrowe powietrze, że może się łatwo zaziębić i... na wszelkie jej prośby pozostaje stale przy swojem. Dziwi się nawet jak Zofja pojąć nie umie, że noc bezsennie spędzona oddziaływa tylko w sposób szkodliwy na cały ustrój nerwowy i groźne zaburzenia sprawia. Mądrze przemawiając, z powagą przytacza wszystkie wypadki niezdrowia wynikłe z tańcu. Pomimo to, młoda kobieta uwag jego nie uznaje, nie rozumie i uparcie odpowiada: ach, jakbym chciała być choć raz na balu!

— Pomyśl, w takiem gorącu, w wygorsowanej sukni! — cierpliwie znów przedstawia pan Eustachy. Narażiłabyś się na pewną chorobę.

— Jakże tańczyć inaczej? — odpowiada prawie z płaczem p. Zofja. — Tyle kobiet nosi suknie do gorsu, a nic im się nie dzieje.

— Tak ci się zdaje. — Nie wiesz, że wszystkie najstraszniejsze cierpienia z zaziębienia pochodzą — *diftiritis*, *bronchitis*, *pleuritis* — mówi pan Eustachy.

— Nie rozumiem tych twoich „*itis*“ — odpiera żona.

— Zaraz ci wytłómaczę...

I zaczyna skwapliwie pan Eustachy wykładać na czem polega, jak powstaje i objawia się pierwsza z brzegu z licznych chorób zapalnych, które wymienił. Pani Zofja zatyka uszy.

— Daj mi spokój! Nie męcz mnie — nie strasz temi szkaradzieństwami — woła z rozpaczą.

— Jako troskliwy mąż, mam obowiązek oświecić ciebie. — Inni bywają mniej troskliwi... Nie chcę należeć do obojętnych i nieuważnych.

— Wolałabym, żebyś był do innych podobny... i pozwolił mi tańczyć.

— Uznasz jeszcze kiedyś, że miałem rację.

— Gdy postarzeję się.

Pan Eustachy całował żonę w czoło, lecz ona odwracała głowę. Głęboko była przekonaną, że on nie ma słuszności, czuła żal i sądziła się być pokrzywdzoną. Nie musiał jej kochać... myślała. Byłaby nie wiedzieć co ofiarowała za bytność choć na jednym balu, tymczasem czas schodził, karnawał mijał, nadchodziły ostatki, a ona zawsze daremnie zanosiła prośby.

Aż jednego dnia na biurku pana Eustachego znalazł się list od matki pani Zofji.

Pisała, że ją córka bardzo niepokoi. „Musi być cierpiącą, bo uskarża się ciągle, a w jej korespondencji przebija najwyraźniej silne rozdrażnienie, smutek i niezadowolnienie. Wiedząc jak troskliwym mężem jest pan Eustachy, nie może w tem widzieć nic innego, tylko rozstrój chorobliwy i przypisuje stan córki nerwom, które trzebaby koniecznie czemś ugłaskać, gdy szczęście domowe i tkliwość kochającego małżonka okazują się niedostateczne do zażegnania gotującej się choroby.

(C. d. n.)

rzeszowem ustroju cesarstwa, monarchiczny absolutyzm jest niemożliwy. W Niemczach tedy krótkie perjody prawodawcze są lepsze od długich, bo przynajmniej podczas akcji wyborczej przebiega przez naród elektryczna iskra i w głosowaniu naród może swą opinję wyrazić. Wprawdzie Bismark przekonał, że nawet i wtedy umie cały naród zahipnotyzować, zrobić zeń medjum swoje, ale przecież nie zawsze na czele Niemiec będzie stała taka demoniczna postać.

Projekt obostrzonej ustawy przeciw socjalistom jest najdrażliwszym ze wszystkich. Postawieniem go, Bismark wystawił na ciężką próbę swoich mameluków. Febryczny dreszcz przebiegł po liberałach i poczęli przysięgać na wszystkie swe bogi, że do takiego dzieła ręki nie przyłożą, bo jakże można w XIX wieku skazywać obywateli na wieczne z ojczyzny wygnanie za głoszenie nauki — złej niezawodnie — ale zawsze.. nauki! — tak grzmiało we wszystkich liberalnych pismach, a junkierskie ubolewały, że liberałowie gotowi skrewić. I gdyby skrewili — przepadłby projekt, bo ani centrum, ani Polacy, ani postępowcy nic o nim słyszeć nie chcą.

Lecz dość było skinienia palcem, by się dekoracje zmieniły. Bismarkowska *Preussische Jahrbücher* ostrzegła narodowców, że do złych dla nich skutków doprowadzi taka postawa i oto wnet *National Liberale-Correspondenz* — główny organ stronnictwa, wystąpiła ze zdaniem, że może byłoby lepiej zamiast skazywania socjalistów na wygnanie, internować ich w pewnych z góry określonych miejscowościach, pozbawiwszy przytem wolności wykonywania praw obywatelskich. Junkierska *Post* wnet pochwaliła tę rajteradę liberałów. Maluczko, a oni całkiem ustąpią, i parlament przyjmie projekt. Inaczej być nie może. Instytucja, która nie znalazła ani słowa protestu przeciw takiej zbrodni, jak wygnanie 30.000 spokojnych obywateli Polaków, czyż zdoła oprzeć się namowom do czynu tysiąckroć mniej ohydnego?

Socjalista Bebel grozi rozruchami, lecz tych nikt się nie boi; grozi usunięciem się wszystkich socjalistów od życia państwowego, od akcji wyborczej, od prac parlamentarnych, lecz tego właśnie tylko pragnie Bismark.

Oto obraz stanu rzeczy w przeddzień otwarcia parlamentu.

Mały Fejleton.

Pan Jacenty w teatrze.

Siedziałem sobie po obiedzie przy czarnej kawie i medytowałem.

Jakie ta Wanda ma oczy, jak szelma niemi błyska, niby ognikami, co uwodzą na błotach zbłąkanych wędrowców? A jak tańczy, jak wabi uśmiechem, pokazując ząbki niby kiełki młodego wilka, który poluje na zdobycz dla swego żołądka. Schrupałbym ją, zdusił w uścisku, zjadł pocałunkami. Ba, kiedy ona elegancka, dystyngowana panna — a ja?...

— Jacuniu! — odezwała się moja matusia, która patrzyła na mnie od kilku chwil uważnie.

— Co mama każe?

— O czem tak myślisz?

— Eh, tak sobie. Nie wiem, co zacząć młócić, pszenicę, czy też...

— Do kogo tak mówisz?

Zamilkłem przerażony, bo moja pani matka umiała czytać zawsze w duszy swojego jedynaka.

— O czem tak myślisz? — powtórzyła.

Mruknąłem coś pod wąsem.

— A gdybym zgadła?

Uśmiech dobroci rozjaśnił poczciwe oblicze mojej rodzicielki.

Wyłupiłem na nią zdziwione oczy. A może zgadnie? Musi wstać bardzo rano, kto chce moję matkę wywieść w pole.

— Coś ci się okrutnie Wanda podoba — wyrzekła.

Chryste panie! Trafiła w samo centrum! Skąd w niej ta przenikliwość?

— Co też się mamie znów uroiło? — bąknąłem.

— Nie broń się! Czy to matka nie ma oczu? Nie masz się zresztą czego wstydzić swego gustu, bo Wanda jest urodziwą panną.

— Co za spojrzenie! — zawołałem. Jaka figurka, jaka rączka, jakie ruchy!

— A widzisz, że zgadłam.

Zarumieniłem się, schwycony na gorącym uczynku. Jaki ze mnie cymbał! Zawsze się zdradzę...

— Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby Wandeczka zechciała być moją synową — mówiła matka dalej.

— Ale czy zechce? — odezwałem się z cicha.

— Cóż znowu? Przecież z ciebie ładny chłopiec.

— No, zapewne.

Musnąłem prawicą sumiastego wąsa.

— Jesteś zdrów, silny, przystojny...

Wyprostowałem się na krześle, zadowolniony z siebie.

— Nosisz uczciwe nazwisko.

Błysnąłem oczami.

— Niechby tylko kto śmiał o tem wątpić. Zastrzeliłbym, jak psa wściekłego.

— Posiadasz z łaski nieboszczyka ojca ładny majątek.

— Panie świeć nad jego duszą. Zostawił mi sto włók urodzajnej ziemi *cum boris, łąkibus, torfis et jezioris.*

— Odwagi ci nie brak. Oświadcz się i będzie weselisko.

Ba, z tą odwagą, to sprawa wątpliwa. Grzmotnąć w kark najsilniejszego chłopa, rzucić się na stadnika i ująć go za rogi, nie dać się dwudziestu włóczęgom, tobym potrafił, ale powiedzieć pannie Wandzie, że ją kocham, że mnie ukrop oblewa, gdy ją widzę, to... to... to rzecz inna. Te dziewczęta, takie niby słabiutkie, kruche, jak caceczka, a człowiek traci rezon, gdy stoi przed niemi. Co dopiero Wanda... Taka elegancka, dystyngowana panna.

Matusia odgadła widocznie znów myśli moje, bo zapytała się:

— Boisz się?

— No, nie, ale...

— Powiadam ci, nie obawiaj się. Dwie wioski z folwarkami, to przekonywający argument.

— Nie wątpię, jednak...

— Wiem, o co ci idzie.

Nastawiłem uszu. — Czyżby wiedziała.

— Wstydzisz się, że nie umiesz mówić tak ładnie, jak Wanda.

Niech mnie piorun trzaśnie! Moja matunia, to chyba czarodziejka. Czyta w mózgownicy mojej, niby jaki Cumberland.

Milczałem.

— Niech cię o to głowa nie boli, Jacusiu — ciągnęła matka dalej. — Kobiety bywają bardzo mądre dopóki są pannami, ale gdy wyjdą za mąż, zapominają o muzyce, literaturze, filozofji i t. p. zbytkach. Gdy pierwsze dzieciątko zakwili w kołysce, zmieniają się usposobienia każdej rozumnej matki.

— Nie przeczę, ale zanim to nastąpi — wyrzekłem.

— Zanim to nastąpi, trzeba rzeczywiście konkurować, starać się pannie i rodzicom przypodobać, a do tego nie zawadzi trochę giętkości w języku.

— A też to właśnie, a gdzież tam mnie do salonów? — mruknąłem zrozpaczony. — Z Kaśką, Maryśką lub Magdą, to tam sobie dam radę. Palnę ją pięścią w żebro, a ona wyszczerzy zęby i mówi: jaki też to panicz grzeczny.

— A mówiłam ci: ucz się, czytaj, pokazuj się ludziom, poleruj się, ale tobie był zawsze tylko konik w głowie i fuzyjka i różne figle.

— Wiem, wiem. W szkole nazywali mnie profesorowie zawsze osłem, bo mi ta przeklęta gramatyka nie chciała leźć do głowy.

— Nie chciałeś wierzyć, kiedy ci mówiłam, że będziesz kiedyś tego próżniactwa żałował.

Matusia miała rację, ale cóż na to poradzić. Zapóźno wrócić do szkoły. Cóż to zresztą może kogo obchodzić, że byłem osłem? Jestem sobie osłem dla siebie, bo mi się tak podoba.

Zmarszczyłem brwi. Podrażniło mnie to przypomnienie mojego nieuctwa z lat chłopięcych.

— Proszę mamy — zawołałem głośniej — Bolek Orchowski skończył uniwersytet, a narobił już tyle długów, że lada chwila wyleci z majątku; Lucio Rekowski jest podobno aż doktorem filozofji, a wyprzągł dawno; Tadzio Sforowski mówi różnemi językami, a z chłopami gadać nie potrafi, skórę mu kiedyś wybili. Ja osłem jestem, ale majątek trzymam w garści, a jak krzyknę na fornala: ty łajdaku, stul mordę! to chłop wolałby być pod ziemią, aniżeli pod ręką moją. Co tam po tych wszystkich mądrościach, kiedy nie uczą rozumu!

Matka moja była, zdaje się, tego samego zdania, bo zbliżywszy się do mnie i pogłaskawszy po bujnej czuprynie, wyrzekła:

— Ale ja nie mówię, aby ci te wszystkie zamorskie uczoności były potrzebne. Jesteś energicznym gospodarzem, uczciwym człowiekiem i dobrym synem, co mi zupełnie wystarcza.

Pocałowałem matusię w rękę. Poczciwe kobiecisko!

— Tak samo będzie sądziła twoja żona, gdy cię bliżej pozna; zanim jednak stanie obok ciebie na kobiercu ślubnym, nie zawadziłoby, abyś się trochę do jej gustów nagiął.

— Cóż mam robić, kiedy nie potrafię. Taka ze mnie rura.

— Co się odwlecze, to nie uciecze, mój Jacusiu. Gdybyś tak pojechał do Warszawki na kilka miesięcy, możeby się dało co zrobić. Są tam teatra, koncerta, bale, są towarzystwa rozumnych ludzi, są rozliczne sposobności i środki do kształcenia się. Jedź do stolicy, a zobaczysz, że skorzystasz tam dużo. Jedź Jacuniu! O gospodarstwo nie troszcz się. Wiesz, że umiem pilnować i rozkazywać.

Ktoby o tem nie wiedział? Przed moją matusią drżała wieś więcej, niż przedemną, bo nie znała się na żartach.

Może ma rację. Trzeba się trochę wypolerować w świecie, przetrzeć między ludźmi, nauczyć się gadać o tych różnościach, któremi Wanda rzuca naokoło siebie, jakby nigdy nic.

— Jadę do Warszawy! — postanowiłem.

Pojechałem.

W stolicy zastałem wielu dawnych znajomych, kolegów szkolnych, byłych sąsiadów, paniczów i półpanków. Pochwycili mnie natychmiast, wzięli w obroty.

Zaraz pierwszego dnia strułem się u Stępka, że chorowałem dwadzieścia cztery godziny, trzeciego zgrałem się w karty, czwartego zawieźli mnie do ładnych kobietek, a piątego położyłem się spać, bo upadałem ze znużenia.

Kiedy się pod wieczór szóstego dnia obudziłem, przypomniałem sobie, po co do stolicy przybyłem. Miałem się edukować, polerować, kształcić.

— Co dziś grają w teatrze? — zapytałem lokaja hotelowego.

— W którym, jaśnie panie?

— W Wielkim oczywiście.

Trzeba zacząć od Wielkiego, a skończyć na Małym....

Lokaj wzruszył ramionami i uśmiechnął się pogardliwie.

— Pi... pewno jaką tragedję. Nudne to rzeczy. Ja jaśnie panu poradzę — wyrzekł sługus, nachylając się do mnie poufale. — Niech jaśnie pan pojedzie do Małego. Tam dają operetkę z tłustą miłością, z tłustemi kupletami i tłustemi chórzystkami. Jakie te chórzystki mają ramiona, a jakie?... Nasi panowie jeżdżą tylko do Małego.

— Głupiś! — fuknąłem — odpowiadaj, o co pytam, a nie wtrącaj niepotrzebnie swoich trzech groszy.

Sługus odskoczył obrażony.

— Zawołaj dorożkę! — rozkazałem.

Kwadrans później siedziałem w pierwszym rzędzie krzeseł teatru Wielkiego. Dawali „Mazepę“ Słowackiego.

Siedzę i czekam. W krzesłach garść widzów, trochę na drugiem piętrze, pełno na paradyzie! Loże puste i pierwsze rzędy krzeseł puste. Gdzież jest publiczność? Czy jej nie będzie więcej? W sali wieje chłód, zimno...

A na scenie cierpi Amelja, kocha Zbigniew, szumi wojewoda. Jacy to ludzie potężni, wielcy, jakie szerokie ich piersi i namiętności, które w nich kipią śmierć im gotując!

Prosty sobie wieśniak jestem, osłem nazywano mnie w szkole, ale czuję, że mnie ogrom tych postaci unosi, porywa, że szlachetnieję, rosnę. O, niechby mnie żona zdradziła, zawrzałbym, jak ten dumny a okrutny wojewoda.

Teraz wiem, co to poezja i jej wpływ na słuchacza.

Ale dla czegóż tak pusto w sali? Zapewne powodem tego.. ciężkie czasy...

Nazajutrz udałem się do Rozmaitości... Rzecz szczególna! Teatr pełny aż po brzegi. Na parterze roi się, w lożach szeleszczą jedwabie, wszystkie piętra zajęte. Zaledwo dostałem bilet. Pewno dadzą jaką sztukę piękną, szlachetną.

Podnosi się kurtyna. Na scenę wychodzą różne figury: młode, stare, kobiety, mężczyźni, bankierzy, hrabiowie, mieszczuchy, gazeciarze, paniczykowie.

Co to za ludzie? Żony zdradzają mężów, mężowie żony, finansiści oszukują, szlachta goni za posagami córek szwindlerów — sama hołota. Żadnego z tych jegomościów nie wpuściłbym do mojego skromnego domu, choć we frakach chodzą i gadają jak z książki. Psami wyszczućbym kazał za bramę mojego dziedzińca, w ręce służby bym ich oddał, aby nie splamić swoich grubych rąk o tych brudalców.

Kokoty i zalotnice rządzą się, jak szare gęsi w salonach tych panów, rozdają szczęście lub niszczą spokój ogniska domowego. Dałbym ja im! Batem i fora ze dwora.

A publiczność klaska, weseli się, pochłania chciwie te paskudne sceny i szepce słowa podziwu dla zamorskiego autora. Bo to Francuz napisał to plugawstwo...

I to nazywają oni piękną sztuką! Tfu, z takiemi podłościami!

We dwa dni potem pojechałem do teatru Małego.

Było tu jeszcze pełniej, gwarniej. Znalazłem tu moich wszystkich towarzyszów.

Co to jest? Nie ma na scenie ani jednego przyzwoitego człowieka, nie mówiąc już o szlachetnych, uczciwych. — Cała intryga kręci się w około zdrady małżeńskiej, o której marzy każdy mężczyzna. Kobiety wyrażają się w taki sposób, żeby się moi Bartkowie i Wojtkowie rumienili.

A Miś, Tadzio, Olek, Stefek trzymają się aż za brzuchy, tak się śmieją i bawią. Nie ma jak Francuzi — mówią między sobą — oni umieją zająć.

I to ma być środek do kształcenia się, do polerowania! Niech ich djabli porwą z taką edukacją! Nietylko żony mojej i siostry, ale nawet Kaśki, co to lubi, gdy jej dam kułaka w żebra, że jej świeczki stają w oczach, nie odważyłbym się zaprowadzić na taką sztukę. Czy ci Francuzi nie znają nic innego, oprócz kobiety, nie kochają nic, okrom ciała niewiasty? Miłość zmysłowa jest jedynem marzeniem tych bohaterów i bohaterek teatralnych. Teraz dopiero rozumiem dla czego jenerałowie francuscy (precz!) szachrują razem z kobietami podejrzanej wartości, dla czego wojownicy i zięciowie najwyższych dygnitarzy wielkiego narodu stawają przed sądem razem z kokotami. Ale ja tej edukacji nie chcę, nie pożądam, a gdyby mnie z tego powodu Wanda miała poczęstować koszem, niech sobie idzie za jakiego wymokłego panicza, za jakiego Misia, Bisia, który się na takich wzorach kształci. Nie będę po niej płakał...

Wracam do domu. Nie potrzebuję tej cywilizacji francuskiej!

T. J. Choiński.

Wartość i przyszłość gazu.

W obec licznego audytorjum złożonego z radnych miejskich, tudzież członków towarzystwa politechnicznego i profesorów wyższych zakładów naukowych tutejszych miał we środę w sali ratuszowej wykład na temat powyższy p. br. Roman Gostkowski, sekretarz prezydjalnej Dyrekcji kolei panstwowych w Wiedniu a były radny miasta Lwowa i prezes tutejszego towarzystwa politechnicznego. Wykład ten był odpowiedzią na listowne zapytanie prezydenta miasta Mochackiego i radnego Zacharjewicza, czy w obec olbrzymich postępów elektrotechniki gaz do oświetlania tudzież jego wyrób ma jeszcze jaką przyszłość przed sobą i czy przez światło elektryczne nie zostanie wyrugowany z dotychczasowego dominującego stanowiska. Odpowiedź na to pytanie jest dla miasta Lwowa tem donioślejszego znaczenia, że za lat 10 gaśnie kontrakt gminy z towarzystwem dessauskim, które założyło i utrzymuje dotąd gazownię we Lwowie, i że po upływie tego terminu zakład gazowy przechodzi na własność gminy. Dla tego koniecznem się wydaje poznać wartość tego nabytku, jak i za 10 lat ma gminie przypaść w udziale, tem bardziej, że towarzystwo dessauskie już dziś chce nabyć od gminy gazownię i ofiaruje za nią wysoką sumę miljona złr. Z tego też powodu będziemy się starali podać szczegółową treść wygłoszonego przez p. Gostkowskiego wykładu — naturalnie o ile nam pamięć posłuży — uprzedzając zarazem, że cyfry niżej położone a przytaczane przez prelegenta wyjęte są częścią ze sprawozdań towarzystwa dessauskiego, częścią zaś ze statystycznych wykazów o oświetleniu gazowem Schislinga, dyrektora gazowego w Monachjum.

Towarzystwo dessauskie istnieje od roku 1853 — więc blisko 35 lat.

W obecnej chwili utrzymuje ono zakłady gazowe w 16 różnych miastach, między któremi znajduje się Warszawa i Lwów — a do r. 1882 był także Kraków.

W kontraktach z magistratami tychże miast znajduje się wszędzie jeden punkt tj. wzajemne zobowiązania ważne są na lat 40, po upływie którego z czasu zakład gazowy wraz z zarządzeniem przechodzi na własność gminy; już jednak po 25 latach wolno jest gminie kontrakt rozwiązać i zakład gazowy od towarzystwa odkupić lub też utworzyć sobie zakład odrębny i stanąć do konkurencji z towarzystwem dessauskiem.

Z prawa tego skorzystała przed kilkoma laty gmina m. Krakowa i jak się okazuje zrobiła świetnie, albowiem od owego czasu stosunki finansowe miasta znacznie się polepszyły i właściwie dochody z gazowni ratują całą sytuację gminy. Termin taki 25 letni upłynął dla Lwowa w r. 1882 — albowiem — oświetlenie gazowe wprowadzone zostało we Lwowie w r. 1858, gmina jednak tutejsza nie skorzystała z przysługującego jej prawa i układ z Towarzystwem dessauskiem trwać będzie do upływu lat 40 tj. do roku 1898.

Po upływie tedy lat 10 powinien Zakład gazowy przejść na własność gminy, która będzie go prowadziła na własną rękę, albo też sprzeda. Dodać tutaj wypada, że punkt ów co do terminu 40-letniego znajduje się we wszystkich kontraktach jakie Towarzystwo dessauskie zawarło z reprezentacjami różnych miast i że od dawna zaczęły się starania, aby ten punkt wyrugować z kontraktu. Prócz Krakowa, gdzie termin 40-letni nie został dochowany, udało się dotąd Towarzystwu wszędzie ten punkt ugody z kontraktu usunąć. Jedynie tylko Lwów za żadną cenę nie chciał się wyrzec swojego prawa własności gazowni po upływie 40-letniego terminu. Obecnie tedy chce Towarzystwo odkupić zbudowany przez się zakład i ofiaruje gminie sumę blisko miljona zł.

Ze względu na tak wysoką ofertę mimowoli nasuwa się myśl, że zakład ten posiada w istocie wartość daleko wyższą i że Towarzystwo dessauskie musi robić znakomite interesa we Lwowie, skoro nie waha się podawać tak wysokiej ceny kupna. Ażeby się przekonać jakie gazownia przynosi dochody zastanówmy się nieco bliżej nad wyrobem gazu i jego kosztami.

Jaka powinna być cena gazu, dowiemy się łatwo poznawszy koszta materjału służącego do jego fabrykacji, samej fabrykacji, dalej koszta administracji a w końcu jaki musi być do tych trzech kosztów doliczony dodatek na amortyzację kapitału zakładowego.

Materjałem, z którego wyrabia się gaz we Lwowie jest węgiel kamienny, którego 100 kilo kosztuje we Lwowie 86 ct. Ponieważ 1 kilo węgla daje 0·235 metra sześć. gazu, więc:

materjał na 1 metr sz. gazu kosztuje	3·6 ct.
koszta wyrobu 1 m. sz.	1·75 ct.
„ administracji	1·— „
więc wydatek na 1 m. sz. gazu wynosi 6 35 okrągło	6·5 ct.

Atoli produkta uboczne uzyskiwane przy fabrykacji gazu przedstawiają pewną wartość, którą należy od powyższej cyfry kosztów odtrącić. I tak koks otrzymany przy wyrobie 1 metra sz. gazu przedstawia wartość 2·5 ct., maź pogazowa 0·57 ct., amoniak 0·33 ct. — razem 3·40 ct.

Odjąwszy tę cyfrę od cyfry kosztów: (6·5—3·4) otrzymamy jako koszt własny fabryki za 1 metr sz. gazu kwotę 3·1 ct. Do tej kwoty należy jeszcze doliczyć dodatek na amortyzację kapitału zakładowego. Kapitał zakładowy przy fabrykach gazu oblicza się po 50 ct. na każdy metr sz. fabrykowanego gazu. Ponieważ zakład lwowski wyrabia rocznie 1 miljon metrów, więc dla Lwowa wynosić powinien kapitał zakładowy 500.000 zł. ale w sprawozdaniu towarzystwa wykazana jest kwota 635.800 zł. tj. 63 zł. za 1 metr jako kapitał zakładowy. Weźmy tedy drugą cyfrę i przyjmijmy okres amortyzacyjny 16 letni, tak jak Towarzystwo dessauskie istotnie amortyzuje wszystkie swoje kapitały, to otrzymamy jako dodatek amortyzacyjny na każdy metr gazu 4·4 ct. Koszt tedy fabrykacji wraz z dodatkiem amortyzacyjnym (3.1+4·4) daje 7·5 ct. jako cenę 1 metra sz. gazu.

Atoli cena rzeczywista gazu jest daleko wyższa. Tutejszy zakład gazowy nie zadowalnia się byle jakim zyskiem, nie 10, 15 lub nawet 50 proc. drożej każe sobie płacić, ale 150 i więcej procentu ma zysku. Za latarnie na ulicach płaci gmina po 14·2 ct. A za metr sześć gazu. gmachy publiczne płacą po 15·8 ct., konsumenci prywatni po 16·8 ct., a nawet 17, 18 i 19·5 ct.; kolej czerniowiecka 14 ct., kolej Karola Ludwika 11 ct. Gdzie zakład gazowy jest w administracji gminy, tam naturalnie gaz jest bez porównania tańszy, chociaż i produkcja daleko większa. I tak w Wrocławiu przy produkcji 12 miljonów, kosztuje 1 metr sz. 5·5 ct., w Lipsku przy produkcji 11 1/4 miljonów kosztuje 5·3 ct., w Barmie przy produkcji 5 miljonów kosztuje m 4 ct., w Karlsruhe 2·4 ct. za metr, wreszcie w Ludwigsburgu metr sześcienny gazu kosztuje tylko 1·6 ct.

Z większych miast w Austrji znajduje się zakład gazowy pod zarządem gminy w Pradze i w Trjeście; w Niemczech: w Berlinie, Hamburgu i t. d.

Z miljona metrów sześć. gazu, produkowanych przez lwowską gazownię, konsumują:

konsumenci prywatni	600.000	m. sz.
gmachy publiczne	100 000	„ „
latarnie na ulicach	200.000	„ „
gazownia sama i straty uchodzące rurami	100.000	„ „
	1,000.000	m. sz.

Biorąc za podstawę ceny powyżej podane, przekonamy się, że roczny dochód gazowni brutto wynosi 126 000 zł. w. a.; ponieważ zaś koszta własne (według rachunku po 7·5 ct. za 1 m. sz.) wynoszą 75.000 zł., więc dochód czysty przedstawia się w poważnej sumie 51.000 zł. — dla której to sumy istotnie już wartoby posiadać swój własny zakład gazowy.

Wszelako, gdy od wprowadzenia we Lwowie gazu, upływa już lat 30, więc wedle przyjętego przez Towarzystwo dessauskie zwyczaju amortyzowania kapitałów zakładowych w 16 latach — kapitał wydany na fabrykę tutejszą, został już dawno pokryty. Od kosztów tedy własnych 75.000 zł., należy jeszcze odciągnąć ratę amortyzacyjną, wynoszącą rocznie około 40.000 zł., która nie potrzebuje już być spłacana, a więc przedstawia czysty zysk. W ten sposób przedstawi się zysk czysty w sumie nie 51 lecz 91 tysięcy zł. rocznie. Cyfra ta może nam służyć za podstawę do obliczenia ceny, którejby powinna żądać gmina lwowska, gdyby zechciała zakład gazowy, który za 10 lat będzie jej własnością. komukolwiek sprzedać.

Gdybyśmy tę liczbę 91.000 wzięli za podstawę obliczenia, otrzymalibyśmy jako wartość zakładu kwotę przeszło 1,800 000 zł. Odtrąćmy jednak od tej cyfry koszt oświetlenia ulic i gmachów miejskich, w łącznej kwocie okrągłej 30.000 to otrzymamy jako czysty zysk, wpływający do kasy miejskiej kwotę 60.000 zł. Jeżeli według tej cyfry obliczymy wartość, przyjąwszy zwyczajem Towarzystwa dessauskiego 16 letni okres amortyzacyjny, to okaże się, że gazownia przedstawia wartość (60.000 × 16) 960.000, czyli doliczając do tego procenta w powyższym rachunku nieuwzględnione, około 1,000 000 zł. w. a.

Taką tedy wartość posiada gazownia i tylko za taką cenę mogłaby być sprzedana, ale rozumie się samo przez się tylko krajowcowi, rodakowi i to pod warunkami, o których pomówimy później. Za tę cenę sprzedawać zakład obcemu, a szczególnie Towarzystwu, ktore zyski wywozi stąd za granicę, byłoby rzeczą co najmniej niepatrjotyczną.... dla takiego kupca właściwie ceny nie ma.

Co do warunków, pod jakiemi gazownia mogłaby być przez gminę sprzedana, to dwa są główne punkta, na które każdy kupujący musiałby się zgodzić, a od których gmina w żaden sposób odstąpićby nie mogła. — Pierwszy z nich ten, że kupujący będzie obowiązany po wszystkie czasy ulice i gmachy miejskie oświetlać **bezpłatnie**; drugi, że konsumentom prywatnym zniży cenę za 1 metr. sz. na razie np. na 14 ct., później zaś jeszcze niżej.

Pierwszy z tych warunków uzasadniony jest dostatecznie przeprowadzonym powyżej rachunkiem, gdzie coroczny koszt oświetlania ulic został odtrącony od kwoty czystego zysku, a następnie nieuwzględniony przy obliczeniu wartości; drugi zaś wskazany jest względem na konsumcję prywatną, która ciągle wzrasta, a więc powinna także coraz większe zyskiwać ulgi.

Warunki te, a szczególnie pierwszy z nich mógłby się wydawać żadną miarą nie do przyjęcia, tymczasem prosty rachunek przekonywa nas, że zawsze jeszcze pokaźna suma zysku zostałaby corocznie w kasie właściciela gazowni. Kontrakty zresztą, w których ten warunek się znajduje, istnieją na świecie. I tak w mieście Kronstadt w Siedmiogrodzie gmina odsprzedając swój zakład gazowy prywatnemu przedsiębiorstwu, zawarła umowę tego rodzaju, iż za oświetlenie miasta będzie płaciła przez pierwszych 75 lat pewną kwotę, później zaś będzie obowiązkiem konsorcjum dostarczać gazu na potrzeby miasta bezpłatnie. Podobnie w Augsburgu, w Bawarji, przedsiębiorcy odkupujący od gminy fabrykę gazu, przyjęli na się obowiązek przez pierwszych 15 lat dostarczać gazu na potrzeby gminne bezpłatnie do wysokości pół miljona metrów sześciennych rocznie.

Zdaje się, że to cośmy wyżej powiedzieli, dowodzi dostatecznie wysokiej wartości zakładu gazowego.

Chodzi teraz o to, czy wobec olbrzymich postępów, jakie poczyniła w ostatnich latach elektrotechnika, nie grozi zakładom gazowym jakie niebezpieczeństwo, lub czy przez światło elektryczne nie zostanie nawet gaz całkowicie wyrugowany z użycia.

Jak dotychczas — obawy tego rodzaju są płonne. Światło elektryczne jest silne i olśniewające; wszędzie tedy gdzie chodzi o wywołanie efektu, jest ono na miejscu. Na wystawach dzieł sztuki, zebraniach publicznych, do oświetlania ulic i placów bywa ono używane, ale żeby obok tego gaz był już niepotrzebnym, do tego jeszcze daleko. Daty statystyczne pouczają nas, że od czasu wprowadzenia światła elektrycznego w użycie, konsumcja gazu nietylko się nie zmniejszyła, lecz owszem wzrosła w dwójnasób. W Nowym Jorku, gdzie na każdym kroku spotyka się światło elektryczne, zużywają obecnie przeszło dwa razy tyle gazu co przed wynalezieniem światła elektrycznego.

To samo widzimy wszędzie, gdzie zdobycze elektrotechniki znajdują zastosowanie praktyczne. Wzrost ten konsumcji gazu zrozumieć bardzo łatwo, jeżeli się uwzględni, że światło, jako też wszystkie urządzenia elektryczne, aby mogły być czynne, muszą mieć pewne motory, a do tych właśnie motorów używa się gazu w ilości obecnie daleko większej niż dawniej. Widzimy przeto, że światło elektryczne istnieć i rozwijać się może obok gazu nie przynosząc mu żadnej szkody, jedno i drugie ma swój osobny zakres, jedno i drugie ma zapewnioną egzystencję. A skoro tak jest, więc o przyszłość zakładów gazowych obawiać się nie należy wcale; może ono być wyrugowane z placów, ulic, z sal balowych, koncertowych i teatralnych, zawsze jednak zostanie dlań aż nazbyt obszerne pole w pracowniach elektrotechnicznych, przy motorach, skąd go już nic wyprzeć nie zdoła, bo bez motoru światło elektryczne powstać nie może. Właściciele tedy zakładów gazowych mogą z całym spokojem patrzyć w przyszłość, odbyt na swój wyrób mają zapewniony — a zdaje się, że dla producenta jest to rzeczą zupełnie obojętną, gdzie jego wyrobów używają — byle je konsumowali tylko.

Wreszcie nie na samem tylko użyciu do oświetlania ogranicza się zastosowanie gazu. Oświetlanie jest rzeczą podrzędną, może nawet nie właściwą — jako materjał opałowy ma gaz daleko większą przyszłość, tu jego właściwe przeznaczenie. Doświadczenie uczy, że w 100 częściach gazu znajduje się 91 części dających ciepło, a tylko 9 do wytworzenia ciepła nieprzydatnych. Jeżeli to weźmiemy na uwagę, to przekonamy się, że tam gdzie chodzi o wytworzenie wielkiej ilości ciepła, tam winien gaz być zastosowany.

Do opalania tedy pomieszkań i do gotowania — oto właściwe użycie gazu. Piece opałowe do użycia gazu zastosowane tzw. szparery są już w Danji dosyć pospolite, z czasem przyjdą one i do nas, a wtedy z pewnością o odbyt gazu nikt nie będzie miał troski. Podobnie też kuchnie do gotowania gazem istnieją już w Anglji i Ameryce i z postępem czasu rozejdą się po całym świecie.

Na ogrzanie jednego litra wody aż do zawrzenia potrzeba 40 litrów gazu, na utrzymanie zaś tej wody w stanie wrzenia już tylko 20 litrów gazu. Ponieważ gotowanie polega właśnie na tem utrzymaniu potraw przyrządzanych przez czas pewien w stanie wrzenia, więc okazuje się z powyższego przykładu, że gotowanie za pomocą gazu będzie taniej możliwe, niż obecnie za pomocą drew. Dziś bowiem nałożywszy na ognisko pewną liczbę polan, spalamy je do końca, bez względu na to, że po doprowadzeniu potrawy do zagotowania wystarczyłby ogień o wiele słabszy aby utrzymać te potrawy w stanie gotowania przez odpowiednią ilość czasu. Zmniejszenie tedy siły ognia byłoby tu możliwe jedynie przez wyjęcie kilku polan palących się, co naturalnie z takim połączone jest ambarasem, że nikt tego sposobu nie używa a tem samem konsumuje się tu zawsze daleko większą ilość drzewa, niż istotnie potrzeba.

Przy użyciu gazu będzie to rzecz daleko łatwiejsza; przez proste pokręcenie kurka w tę lub ową stronę zwiększymy lub zmniejszymy przypływ gazu i tem samem zużyjemy go tyle tylko, ile koniecznie potrzeba, i unikniemy wszelkich strat.

Kuchnie i piece gazowe na razie w naszych warunkach nie są jeszcze możliwe z powodu właśnie tego, że gaz jest za drogi. Jeden kilogram węgla kosztujący centa, wystarczy na zagotowanie litra wody — tymczasem gazu na ten cel potrzebaby 1/4 metra (bo kilo węgla daje 0.235 m. sz. gazu), który obecnie kosztuje 4 ct. Skoro tedy gaz stanieje w ten sposób, iż zrówna się co do ceny z ceną węgla, wtedy będzie stosowna pora do zaprowadzenia pieców i kuchen gazowych. Że zaś gaz stanieje już wkrótce, to nie ulega wątpliwości. Do niedawna wyrabiano gaz tylko z najlepszego gatunku węgla, obecnie wyrabiają go ze wszystkich gatunków, nawet z miału węglowego i torfu — przytem i fabrykacja ciągle się upraszcza. Okoliczność ta musi wpłynąć na obniżenie ceny, co gdy nastąpi, użycie gazu stanie się powszechne zarówno w pałacu magnata, jak i w chacie biedaka.

Zgromadzeni gorącemi oklaskami podziękowali baronowi Gostkowskiemu za ten tak pouczający i rozumny, a taką miłością do stołecznego miasta podyktowany wykład.

F. Śl.

SEJM.

(XXI posiedzenie z dnia 12 stycznia 1888).

(Dokończenie).

Dla braku miejsca nie mogliśmy podać wczoraj dokończenia sprawozdania z ostatniego posiedzenia sejmowego, na którem załatwiono jeszcze niektóre drobniejsze sprawy. I tak:

Imieniem komisji petycyjnej referował pos. Pławicki:

a) o petycji gminy Husiatyn o opust z czynszu dzierżawnego za myto na stacji w Husiatynie i

b) o petycji Izraela Zimmermana b. dzierżawcy myt krajowych w Podwołoczyskach i Białej Karczmie o zwrot zatrzymanej kaucji i opuszczenie zaległego czynszu dzierżawnego, pierwszą uchwaliła Izba odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia a nad drugą przeszła do porządku dziennego.

W dalszym ciągu przedstawiał hr. Stan. Badeni imieniem komisji szkolnej wnioski z petycji miasta Stanisławowa *a)* o zwrócenie gminie miasta Stanisławowa z funduszów krajowych wydanej do teraz z funduszu miejskiego na utrzymanie 4 klas wyższej szkoły żeńskiej kwoty 62.661 zł. 18 ct. w. a.; *b)* o udzielenie subwencji na utrzymanie tej szkoły na płace nauczycielskie ro-

cznie po 5801 zł.; c) w razie nieuwzględnienia o pozwolenie zwinięcia 4-klasowej wyższej skoły żeńskiej w Stanisławowie.

Izba zgodnie z wnioskami uchwaliła odstąpić petycję tę Wydziałowi krajowemu do załatwienia we własnym zakresie w porozumieniu z c. k. Radą szkol. kraj. a ewentualnie do poczynienia Sejmowi odpowiednich wniosków na najbliższej sesji.

Petycję Wydziału Rady powiatowej w Podhajcach w sprawie polepszenia stosunków szkolnictwa w powiecie Podhajeckim, uchwaliła Izba odstąpić Radzie szkol. kraj. z wezwaniem, by dołożyła wszelkich starań dla zorganizowania w powiecie Podhajeckim szkół ludowych we wszystkich tych gminach, w których stosunki miejscowe na to pozwalają, oraz by wzięła pod rozwagę sprawę utworzenia osobnej szkoły żeńskiej w Podhajcach i zorganizowania szkół ludowych w Wiśniowczyku i Dobrowodach.

Wreszcie uchwaliła Izba odstąpić Radzie szkol. kraj. do załatwienia następujące petycje: Zarządów VII i VIII szkoły pospolitej w Krakowie; Joanny Hodackiej, nauczycielki młodszej przy szkole 4-klasowej żeńskiej w Tarnowie; Stanisławy Nowakowej, Stanisławy Zajmowej, młodszych nauczycielek przy szkole żeńskiej w Bochni; Ernestyny Bartkowskiej i Julji Steinberg, młodszych nauczycielek przy szkole żeńskiej w Brodach; Anastazji Brosch, nauczycielki młodszej przy szkole żeńskiej w Tarnowie; Michała Niemirowskiego, młodszego nauczyciela przy szkole w Przemyślu; Bazylego Korenca, nauczyciela szkoły w Stryju; Matyldy Heldówny, nauczycielki w Śniatynie i Julji Gołębianki, nauczycielki młodszej szkoły żeńskiej w Nowym Targu o zrównanie ich płac i poborów jako nauczycieli młodszych z płacami nauczycieli starszych, o nadanie posad nauczycieli starszych lub o utworzenie nowych posad nauczycieli starszych; Em. Pisarczuka, Antoniego Klebowicza, Wojciecha Dobrzańskiego, Józefa Bielawskiego, Jana Wasunga, Łukasza Czabaka, Nicetona Forostyna, Bazylego Starosielskiego, Rudolfa Veita, Jana Bałtarowicza, Adama Czarncka w sprawach emerytalnych; Bazylego Lewickiego, Grzegorza Czyszyło. Stefana Wolińskiego, Józefa Kobusowicza, Karola Jabłońskiego, nauczycielki Teofili Bieniedzkiej, nauczycieli Juljusza Fijałkowskiego i Alojzego Witoszyńskiego o przyznanie pięcioletnich dodatków.

Na tem zakończono posiedzenie; następne zapowiedział JE. Marszałek na sobotę.

Kronika.

Lwów, dnia 14 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swoj szkatuły gminie Chołojów, w powiecie kamioneckim, na budowę szkoły w przysiółku Babicze, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowanie. Minister handlu zamianował koncypistę pocztowego, Kazimierza Łaskiego, komisarzem pocztowym we Lwowie.

JE. p. Minister sprawiedliwości przesłał p. Łucjanowi Lipińskiemu, c. k. natarjuszowi w Nowym Sączu, tłumaczowi powszechnej ustawy cywilnej, pismo następujące: „Wielmożny Panie! Składając Panu podziękowanie za uprzejme ofiarowanie mi pierwszego tomu dokonanego przez Pana w sposób tak udatny i licznemi trafnemi uwagami zaopatrzonego polskiego przekładu powszechnej ustawy cywilnej, którym Pan zaradziłeś żywo odczuwanej potrzebie, nie mogę pominąć sposobności, aby nie wyrazić Panu mego najzupełniejszego uznania za Jego zasłużoną działalność na polu literatury prawniczej. — Przyjmij Pan i t. d. *Prażak*.

Z powodu zasp śnieżnych ruch pociągów na szlaku Czortków-Hysiatyn został wstrzymany. Przerwa prawdopodobnie potrwa dwa dni, dodatkowo też donosi nam dyrekcja ruchu kolei państwowych, że i na szlaku Buczacz-Czortków ruch pociągów z dniem dzisiejszym musiał być wstrzymany a jak długo potrwa przerwa, tego na razie oznaczyć niepodobna.

JE. P. Paweł Popiel bawi od paru dni we Lwowie, a przybył tu w celu wzięcia udziału w posiedzeniach sądu oceniającego plany na budowę „Schroniska ks. Lubomirskiego“ w Krakowie.

Interpelacje węgierskie. Do *Czasu* piszą z Pesztu: Dziennikarstwo węgierskie, całe, bez różnicy stronnictw, zachowuje nadzwyczaj wstrzemięźliwą postawę wobec interpelacji pp. Helfyego i Perczela. Wszystkie dzienniki jednomyślnie oświadczają, że interpelacje te są niezręczne i niepolityczne, oraz przeciwne interesom Węgier. Dodają, że co najmniej jest rzeczą nieroztropną żądać od ministra spraw zewnętrznych, aby pytał w Petersburgu o wyjaśnienia z powodu koncentracji wojsk. Wogóle usiłują tu osłabić wrażenie interpelacji i chcą przekonać zagranicę, że Węgry wcale nie pchają — jak je o to często oskarzają — do wojny.

Z Kałusza nam donoszą, że za inicjatywą pp. Rojowskiego, dra Wursta i Załęskiego odbędzie się w sobotę 28 bm. bal, z którego dochód jest przeznaczony na rzecz miejscowego funduszu szpitalnego, ulokowanego w akcji banku ratunkowego poznańskiego.

Gospodyniami balu są panie: Baczyńska, Bielińska, Czechowiczowa, Drozdowska, Janowska, Komornicka, Kornicka, Łosiowa, Mümerowa, Nikorowiczowa, Postruska, Rojowska, Rożańska, Serafińska, Smoleńska, Skarzyńska, Skwarczyńska, Skorobohata, Sokołowska, Tanglowa, Tomkowa, Ujejska i Załęska.

Gospodarsami zaś są panowie: Drozdowski, ks. Gojdan, Komornicki, ks. Korczyński, Maciej Kunaszowski, Mazaraki, Kl. Postruski i Serafiński.

Wreszcie komitet balowy tworzą panowie; Acht, Baraniecki, Bażykowski, Baczyński, Bobikiewicz, Czerniański, Czechowicz, Flechner, Fuss, Fogelmann, Girtler, Gromadka, Gojdan, Halka, Br. Hatzdorf, Janowski, major Ilnicki, Ilgner, Karakasiewicz, Kunaszowski, Lisienicki, Lisowski, Majer, Mikusiewicz, Michalewski, Mierzeński, Miserski, Nawratil, Nikorowicz, Noskiewicz, Przestalski, Reichau, Rojowski, Rożański, Major Rudnicki, Skarzyński, Szopiński, Szumański, Tangel, Tomek, Waligórski, Wurst, Zaręba, Załęski i Zawadzki.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na pierwszą kadencję sędziów przysięgłych, która w lwowskim sądzie krajowym karnym rozpocznie się dnia 30. b. m. zostali wylosowani jako główni przysięgli pp.: Mikołaj Schenk, rolnik z Reichenbachu; Alfred Lewakowski, dzierżawca dóbr Żółtańce; Ludwik Ramult, budowniczy; Jan Welichowski, likwidator Towarzystwa kredytowego ziemskiego; Władysław Kozieradzki, właściciel dóbr Dmytrowce; Karol Vocht, rolnik z Reichenbachu; Jan Tychoniewicz, właściciel realności; Eugeniusz Wędrychowski, likwidator galicyjskiej kasy oszczędności; Franciszek Wiesner, krawiec; Michał Dydyński, kupiec; Aron Dawid Sekler, właściciel realności; Natan Karp, handlarz w Gródku; Jan Dziejowski, właściciel realności w Zamarstynowie; Szymon Amałowicz, szewc; Dominicjusz Pokiziak, emerytowany urzędnik: dr. Juljan Czerkawski, lekarz; Aleksander Hulimka, właściciel dóbr Mycowa; Jerzy Sparnold, piekarz; Jan Brolik, rzeźnik; Jonasz Beiser, właśc. realności; Teodor Biliński, oficjał Towarzystwa kredytowego ziemskiego; Teodor Hulimka, właśc. dóbr. Chłopiatyna; Abraham Menkes, właśc. realności; dr. Henryk Nathanson, adwokat krajowy; Dawid Rappaport, kupiec; Karol Niedziałkowski, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego; dr. Bronisław Dulemba, właśc. realności; Jan Żółkiewski, właśc. realności; Majer Heinbach, współwłaściciel realności; Wiktor Krobicki, rewident Wydziału krajowego; dr. Kazimierz Pawlikowski, kandydat adwokacki; Maurycy Markheim, właśc. realności; Zdzisław Younga, dzierżawca dóbr Zapałowa: Zygmunt Frey, właśc. domu agencyjnego: Władysław Gołębski, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego, i Jan Urbański, właśc. dóbr Dobrosina.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wybrani pp.: Antoni Kohman, rzeźnik; dr. Jakób Lill, adwokat; Jujusz Mikolasch, właściciel fabryki; Hipolit Łączyński, kasjer gal. Banku kredytowego; Karol Żółkiewski, rewident Wydziału krajowego; Jan Potocki, szewc; Sylwester Berski, budowniczy; Ferdynand Gross, cukiernik, i dr. Paweł Dąbrowski, adwokat krajowy. — Przed trybunałem sędziów przysięgłych w ciągu pierwszej kadencji toczyć się będzie między innymi także znany proces cłowy Jana Petry'ego i towarzyszy o nadużycie władzy urzędowej. Rozprawę w tym przedmiocie wyznaczono na 27. lutego.

Wystawa obrazu Franciszka Żmurki „pod wpływem haszyszu,“ w gmachu Banku galicyjskiego kredytowego przy ul. Jagielońskiej l. 3. zostanie nieodwołalnie zamkniętą dnia 20 b. m. poczem obraz ów odesłanym zostanie na wystawę do Wiednia. Ze względu na artyzm i piękno dzieła naszego rodaka możemy li tylko zachęcić publiczność do jak najliczniejszego zwiedzenia tego dzieła sztuki.

Nowy projekt szkolny. Książę Lichtenstein znany przywódzca partji klerykalnej w Radzie Państwa austrjackiej oświadczył na onegdajszym zebraniu wyborów w Kaindorf, iż niebawem partja klerykalna wniesie w Radzie państwa projekt względem zaprowadzenia szkoły wyznaniowej w Austrji.

Nekrologja. Jan Kowarzyk, emer. radzca c. k. krajowej Dyrekcji skarbowej, zmarł we Lwowie w 75 roku życia.

Dyoniza z Gąsiorowskich Łukasiewiczowa, żona oficera wojsk polskich z r. 1831, zmarła we Lwowie w 69 roku życia.

† **Leokadja z Kociubów Romańczukowa**, żona profesora gimnazjalnego i posła na Sejm krajowy zmarła wczoraj we Lwowie w 50 roku życia.

Z kolei Karola Ludwika. Kolej Karola Ludwika donosi nam, że przeszkody ruchu, powstałe na przestrzeni między Krasnem a Podwołoczyskami wskutek zamieci śnieżnej zostały o tyle usunięte, że z dniem 15 bm. ruch pociągów osobowych na tejże przestrzeni pociągiem Nr. 1 z Krasnego a pociągiem Nr. 8 z Podwołoczysk zostanie otwarty. Pociągi towarowe na tej przestrzeni jeszcze i nadal kursować nie będą.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawiony wczoraj dramat „Galeotto“ hiszpańskiego poety Echegeray'a, jest rzeczą wielkiej wartości, zasługującą na obszerniejszy rozbiór, któremu też w przyszłym numerze więcej poświęcimy miejsca. Dziś notujemy tylko, że sama sztuka, jak również nadzwyczaj staranna gra artystów, szczególniej pani Stachowiczowej, oraz pp. Żelazowskiego i Woleńskiego w głównych rolach, zrobiły wielkie wrażenie. Publiczności na wczorajszej premierze było bardzo mało, co po koncertach Sarassatego nikogo dziwić nie może. Należy się spodziewać, że drugie przedstawienie „Galeotta“, dramatu rozumnego i pouczającego, zapełni teatr tak, jak na to sztuka zasługuje.

Dzisiaj w teatrze „Carmen“ opera Bizeta. W niedzielę po południu o 3 „Don Cezar“, operetka Dellingera, wieczorem „Gagatek pana majstra“, komedja ze spiewami w 5. aktach. W poniedziałek „Preludjum Szopena“, obrazek dramatyczny w 1. akcie Gawalewicza, „Rocznica ślubu“, komedja Lanciego. Zakończy operetka „Bęben“.

Zwłoki Don Juana de Bourbon, syna zmarłego Don Carlosa, pretendenta do tronu hiszpańskiego, a ojca księcia Madrytu przewieziono teraz z Hamburga do Tryjestu, gdzie złożone one będą w tamecznej katedrze obok trumien rodziców Don Juana: Don Carlosa i infantki Marji Franciszki.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie dostaw dla wojska.** Sprawa ta nader ważna, obchodząca żywo wielu bardzo rolników naszego kraju, szczęśliwie przeszłego roku przeprowadzona, napotkała — pisze *Czas* — tego roku na trudności, których usunięcie tylko po części mogło być uskutecznione. Zastanowić się dzisiaj nad tą sprawą jest rzeczą wielkiej wagi, aby módz na przyszłość usunąć braki i myłki w postępowaniu poczynione.

Pierwszym niejako fałszywym krokiem było postawienie w ofertach złożonych w połowie grudnia nieco zbyt wygórowanych cen, czego uniknąć należy, a w przyszłości unikać należy, ze względu na licznych konkurentów z tokiem spraw tyczących się ofert obznajomionych od lat dawnych, a w środkach nieprzebierających, gdy chodzi o osiągnięcie korzystnego celu.

Gdy c. k. Intendentura pierwsze oferty odrzuciła, pozostawiając jednak jeszcze dni kilka do wniesienia innych, zebrani w Krakowie na dniu 31 grudnia 1887 r. ziemianie złożyli niższe oferty, motywując słusznie różnice cen między pierwszemi a drugiemi ofertami przedłużeniem przez c. k Intendenturę terminu odstaw. Celem poparcia sprawy wysłany do Wiednia hr. Antoni Wodzicki otrzymał z ust p. nadintendenta w ministerjum wojny w 12 oddziale zapewnienie, że dostawy przyznane zostały z wyjątkiem mniejszej ilości żyta w Rzeszowie. W parę dni jednak później c. k. Intendentura w Krakowie powiadomiła oferentów, że tylko żyto przyznane zostało, gdyż dostawę owsa otrzymał jeden z właścicieli dóbr w Bocheńskiem, który swoję ofertę wniósł osobno, nie porozumiawszy się poprzednio z zebranymi w Krakowie rolnikami. Postępowanie to sprawie całej bardzo zaszkodziło i trzeba koniecznie, aby w przyszłości wszyscy obywatele rolnicy zgodnie i wspólnie w sprawie dostaw postępowali, bo odsuwanie się od wspólnej działalności złe sprawia wrażenie.

Nauczeni więc rolnicy niepomyślnym częściowo wynikiem tegorocznych zabiegów celem otrzymania dostaw dla c. k. armji, powinni koniecznie na przyszłość pilnie baczyć, aby ich wszelka działalność była szczerze wspólną i aby zrozumieli, że skromne stawiając ceny, zapewniają sobie na przyszłość pewnego i życzliwego odbiorcę.

= **Targ cieląt i owiec.** Wiedeń, dnia 12 stycznia. Na dzisiejszy targ dostawiono 3.637 sztuk cieląt, 1 907 sztuk świń żywych, 1.586 sztuk świń zabitych 255 sztuk owiec zabitych 039 sztuk jagniąt.

Płacono za cielęta zabite po 30 do 44 ct. za wyborowe po 56 ct., za świnie zabite cięskie po 40 do 52 ct.; za zabite owce po 30 do 35 ct., za kilogr. bez podatku konsumcyjnego; jagnięta po 4 do 10 złr. za parę.

Wiedeń 12 stycznia.

(*Z*) Nadzieja, że przy sposobności przypadającego jutro Nowego Roku starego stylu car dawnym zwyczajem przemówi do jenerałów i przy tej sposobności niewątpliwie dotknie obecnej sytuacji politycznej, utrzymywała giełdę w silnem naprężeniu. Ogólne było mniemanie, że enuncjacja nie będzie inna niż pokojowa, a że spekulacja po ostatnich doświadczeniach przyjemnych niespodzianek zarówno mocno się boi jak nieprzyjemnych, więc uznała za stosowne zredukować pozycję kontrminy, która w ostatnich dniach znowu nieco wzrosła.

W późniejszym przebiegu targu nie zdarzyło się nic, coby silne usposobienie mogło osłabić; a fakt, że renta złota węgierska zarówno w Paryżu jak w Londynie stoi o 1 pct. niżej niż tutaj, przeszedł prawie niepostrzeżony.

Natomiast żywą wywołało radość oświadczenie w petersburskiej gazecie giełdowej, że rząd rosyjski szczerze miłuje pokój, co wspólnie z obniżeniem stopy procentowej przez bank angielski zapewniło targowi bardzo pomyślny koniec. — Jak wczoraj reakcja, tak dziś powszechną była repriza, choć — wyznać potrzeba — niezbyt wysokich rozmiarów.

Notowano:

Kredyty austrjackie 270·—, węgierskie 272·—, anglobanki 99·—, uniony 190·—, bankvereiny 86·—, laenderbanki 205·75, ludwiki 193·50, czerniowieckie 209·—, renta wspólna 78·20, srebrna 80·45, złota austrjacka 110·30, papierowa 5% 93·40, złota węgierska 97·25, papierowa 5% 83·—, rubel 1·09¾.

Sejm.

(*XXII posiedzenie z dnia 14 stycznia 1888.*)

Początek o godz. 11 min. 50 przed południem.

Poseł dr. Rapaport otrzymał urlop na 8 dni.

Odczytano dalszy ciąg wniesionych petycyj, które przekazane zostały właściwym komisjom.

Z porządku dziennego odesłanem zostało w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia gminy i obszaru dworskiego Iskań z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Birczy, c. k. Sądu obwodowego w Sanoku i c. k. Starostwa w Dobromilu, a przydzielenie do okręgu ck. Sądu powiatowego w Dubiecku, ck. Sądu obwodowego i ck. Starostwa w Przemyślu do komisji prawniczej.

Z kolei wnosi sprawozdanie komisji administracyjnej o przedłożonym przez Wydział krajowy projekcie ustawy budowniczej dla miast i miasteczek p. Romer.

Komisja akceptuje prawie w zupełności projekt Wydziału krajowego, odstąpiła tylko odproponowanego tyłułu ustawy, uważając określenie „ustawa dla miast i miasteczek“ za niejasne i niestanowcze, a to wobec braku urzędowych kryterjów, jaka miejscowość uważaną być ma za miasteczko, a jaka za wieś. Dla tego projekt komisji wylicza wszystkie te miejscowości, dla których ustawa ma mieć moc obowiązującą.

Miejscowości te są: Bełz, Biecz, Bircza, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Borszczów, Brzesko, Brzozów, Budzanów, Bursztyn, Busk, Chodorów, Chrzanów, Chyrów, Cieszanów, Czortków, Dąbrowa, Delatyn, Dębica, Dobczyce, Dobromil, Dolina, Dubiecko, Dukla, Dynów, Gliniany, Głogów, Grybów, Grzymałów, Halicz, Horodenka, Husiatyn, Jaworów, Jazłowiec, Jezierzany, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kańczuga, Kęty, Kolbuszowa, Komarno, Kopeczyńce, Kossów, Kozowa, Krystynopol, Kulików, Kuty, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Lubaczów, Łańcut, Łysiec, Maków, Mielce, Mielnica, Mikołajów, Mikulińce, Monasterzyska, Mościska, Muszyna, Myślenice, Nadworna, Niepołomice, Niżniów, Niżankowice, Nowytarg, Obertyn, Olesko, Oświęcim, Ottynia, Peczeniżyn, Pilzno, Pistryń, Piwnicza, Podhajce, Podkamień, Podwołoczyska, Pomorzany, Potok złoty, Przemyślany, Przeworsk, Radomyśl (w pow. Mieleckim), Radymno, Radziechów, Rawa ruska, Rohatyn, Ropczyce, Rozdół, Rudki, Rudnik, Rymanów, Sassów, Sieniawa, Skała, Skałat, Skole, Sokołów, Sołotwina, Staremiasto, Stary Sącz, Strusów, Sucha, Szczerzec, Tarnobrzeg, Tłumacz, Toporów, Trembowla, Tuchów, Turka, Tyczyn, Tyśmienica, Uhnów, Ulanów, Ustrzyki dolne, Wiśnicz nowy, Wiśnia Sądowa, Wojnicz, Zabłotów, Załośce, Zator, Zbaraż, Zborów, Żmigród, Żurawno, Żydaczów, Żywiec.

Nadto wprowadza komisja w projekcie Wydziału kilka zmian zasadniczych jak n. p., że rekurs wniesiony od zarządzenia Zwierzchności gminnej, wstrzymującego rozpoczętą budowę nie ma mocy odraczającej, że w razie gdyby Rada gminna, ociągała się z załatwieniem rekursu w II instancji, sprawa przedłożoną być ma Wydziałowi powiatowemu do rozstrzygnięcia, i jeszcze kilka innych zmian więcej stylistycznej natury, mających na celu usunięcie wszelkich wątpliwości w zastosowaniu ustawy.

Komisja przedstawia tedy do uchwały ustawę tę składającą się z 85 paragrafów a nadto rezolucję polecającą Wydziałowi krajowemu, by zbadał, które jeszcze miejscowości w kraju oprócz już w ustawie wymienionych, należałoby poddać ustawie budowniczej dla znaczniejszych miejscowości i aby swe wnioski w tej mierze Sejmowi przedłożył.

Godzina 1 m. 10 posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 14 stycznia (pryw.) *) *Times* donosi, że austro-węgierski minister wojny żądał na ostatniej naradzie koronnej, aby mu otworzono nowy kredyt wojskowy; lecz narada koronna odmówiła mu tego, a to głównie w skutek opozycji p. Tiszy, który w rozmowie z ks. Łobanowem przekonał się, że Rosja nie chce na teraz formułować żadnych propozycyj względem Bułgarji.

Paryż 14 styczniaa (pryw.) *) Zarząd departamentu ubogich miasta Paryża postanowił wydalić po kolei Siostry Miłosierdzia ze szpitali *Charité*, *St. Louis* i *Hotel Dieu*.

Paryż 14 stycznia (pryw.) *) Bardzo ważną dla europejskich artystów wiadomość zakomunikował ambasador amerykański z polecenia prezydenta Stanów Zjednoczonych ministrowi Flourensowi. Cło 30 pct. na dzieła sztuki pochodzące z Europy zostanie w Stanach Zjednoczonych zniesionem. Rząd wygotowuje projekt, który kongres niewątpliwie przyjmie. — Nastąpiło to na skutek bardzo obszernej noty Flourensa, który przedstawił, że, skoro według orędzia prezydenta Clevelanda mają być rozmaite opłaty cłowe uchylone, gdyż skarb amerykański ich nie potrzebuje, więc należy najpierw uwzględnić sztukę. Przypomniał też, że amerykańscy artyści odbywają studja bezpłatnie w zakładach francuskich.

Zniesienie cła ożywi znowu zamorski handel dziełami sztuki.

*) Przedruk wzbroniony.

Berlin 12 stycznia. (pryw.) *) Urządzono telefoniczne połączenie Lipska z miastami Meerane, Glauchau, Crimitschau, Chemnitz, Werdau, Zwickau Reichenbach; połączono również pomiędzy sobą miasta Lipsk, Hallę i Berlin. Rozmowa za każde pięć minut kosztuje 1 markę.

Wiedeń 14 stycznia (pryw.) *) Ze Sofji doszła tu wiadomość o następującem oświadczeniu ks. Ferdynanda:

„Znane mi są losy władzców bałkańskich; wiem, czego doznali Couza, Miłosz, Michał, Daniło, Aleko, Gavril, ks. Aleksander; wiem też, co i mnie spotkać może. Lecz jeżeli odważyłem się, aby tu przybyć, to spełnię mój obowiązek aż do końca. Dobrowolnie ustąpiłbym z Bułgarji tylko wtedy, gdyby zaszły dwie okoliczności: gdyby mocarstwa traktatowe przedstawiły wspólnie Bułgarom innego księcia, i gdyby Bułgarzy zgodzili się na przyjęcie go. Wtedy byłoby obowiązkiem moim ustąpić, żeby Bułgarji zapewnić pokój. We wszelkiej innej sytuacji mogę tylko postąpić jak Koburg, ustąpić zaś tak jak, to mógł ks. Aleksander, tego mnie niewolno.“

Sofja 14 stycznia (pryw.) (*) Większa część normalnego deficytu będzie pokryta restancją kasową z ubiegłych trzech lat. Zarządzono nowe oszacowanie majątków i dochodów. Urzędnikom i oficerom wypłaca się trzecia część gaży w notach banku narodowego, mających przymusowy kurs złoty. Z pomiędzy ustaw uchwalonych przez Sobranje bardzo ważny jest nowy kodeks i procedura handlowa, która zupełnie usuwa zasadę bezkarności dłużników.

Paryż 14 stycznia (pryw.)*) Niebawem będą wydane nowe zarządzenia wojskowe. Informacja oficjalna w tej mierze opiewa: „Francja może ciągle tak jak Niemcy siłę zbrojną pomnażać, różnice wyrównywać, przedewszystkiem atoli potrzeba przygotować koncentrację pierwszej operacyjnej linji, gdyż jej urządzenie rozstrzyga o losie kampanji. Niemcy mają w Alzacji i Lotaryngji 70.000 wojska skoncentrowanego, nie potrzebującego wcale czekać na rezerwistów; kompanje niemieckie mają w Alzacji już po 170 ludzi. Takie same pogotowie granicznych wojsk francuskich musi być zarządzone.“

Konstantynopol 14 stycznia (pryw.) *) Porta jest ogromnie zaniepokojona pogłoskami o przygotowującej się wspólnej akcji mocarstw w sprawie bułgarskiej. Tylko sułtan, jako zwierzchnik Bułgarji, mógłby wezwać ks. Ferdynanda do ustąpienia. Z własnej inicjatywy sułtan nie uczyni takiego kroku, ale zrobić go będzie musiał, jeśli go do tego wezwą traktatowe mocarstwa. Przypuściwszy, że to ostatnie nastąpi, wnet się otwiera kłopotliwe pytanie: co począć jeśli ks. Ferdynand, z własnej woli, lub naglony przez Bułgarów, nie usłucha wezwania? Natenczas godność sułtana, jako zwierzchnika, wymagałaby zarządzenia egzekucji, więc zbrojnego wkroczenia. Lecz z jakiej racji ma się Turcja narażać na to? Ona już zrezygnowała z praw swych do Rumelji, o nominalne walczyć nie myśli, pragnie otrzymać trybut rumelijski, który już wkrótce będzie wypłacony. Nadto wszystko Porta wie, że wystąpienie jej przeciw Bułgarji na nowo wskrzesi odwieczną waśń między koranem a ewangelją. Wszystkie kraje bałkańskie, zarówno niezależne, jak należące do Turcji, podniosłyby się i zahuczały na pierwszy głos spiżu. Powstałoby ogólne zamięszanie, może potop, w którym utonęłaby Turcja. Na taką ewentualność Porta narażać się nie chce, zaniepokojenie jej jest bardzo uzasadnione, a cała jej nadzieja w tem, że może przecież mocarstwa nie zdołają się porozumieć i nie wystąpią ze zbiorowem żądaniem, by sułtan wezwał księcia Ferdynanda do opuszczenia Bułgarji.

Berlin 14 stycznia. Cesarz Wilhelm opuścił wczoraj łóżko i załatwiał od 4 do w pół do 8 po południu sprawy rządowe. Noc przebył spokojnie.

Petersburg 14 stycznia. Wisznegradski został mianowany ministrem finansów. Tołstoj otrzymał order Włodzimierza pierwszej klasy, Pobiedonoscew zaś order Aleksandra Newskiego w brylantach; oba ordery z najłaskawszemi dyplomami. Ministrowie Ostrowski i Woroncow otrzymali również ordery Aleksandra Newskiego w brylantach. Kontroler państwa Solski otrzymał order Włodzimierza pierwszej klasy. Wielki książę Aleksy został zamianowany admirałem. Minister oświaty ogłasza rozporządzenine, że uniwersytety: Petersburski, Moskiewski, Kazański, Charkowski i Odesski nie będą otwarte w terminie zwyczajnym t. j. 15/27 stycznia.

Praga 14 stycznia. Sejm krajowy zawotował jednogłośnie udzielenie subwencji teatrom krajowym czeskiemu i niemieckiemu. Profesor Durdik gorącymi słowy przemawiał za zawotowaniem mówiąc: „Obie narodowości mają równe prawa do popierania swych artystycznych celów.“

Budapeszt 14 stycznia. Sejmowa komisja wojskowa przyjęła przedłożenie rządowe dotyczące powołania rezerwistów do siedmiodniowych ćwiczeń celem nabycia wprawy w używaniu nowych repetjerek. Minister Fejervary oświadczył, iż 90 000 nowych karabinów jest wygotowanych i że dwa korpusy armii już w nie zaopatrzono. Liczba zwykłych corocznych powołań rezerwistów pomnaża się o to jedno powołanie, w całości jednak nie będą oni dłużej odprawiać ćwiczeń, aniżeli to ustawa przepisuje. Minister wojny znajdzie prawdopodobnie pokrycie tej zwyżki kosztów w budżecie swojego ministerjum, gdyby zaś to było niemożebnem, naonczas w swoim czasie przedłoży tę sprawę delegacjom. Wyćwiczenie powołanych już rezerwistów węgierskich w używaniu repetjerek odbędzie się we właściwych ich okręgach uzupełniających.

Belgrad 14 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza okólnik ministra spraw wewnętrznych, wystosowany do prefektów okręgowych w przedmiocie przyszłego zachowania się organów policyjnych w wykonywaniu obowiązków służbowych wobec ustawami zapewnionych praw obywateli państwa. Okólnik ten poleca najściślejsze przestrzeganie legalności. — Szef gabinetu Gruicz został mianowany jenerałem.

Paryż 14 stycznia. Prezydent Leroyer dziękuje w przemowie wypowiedzianej w senacie za zaszczyt, który go spotkał przez obranie go po raz siódmy prezydentem senatu; wspomina o tradycjach senatu, o szacunku dla wolności dyskusji i godności jego obrad i żałuje, iż przez ciągłą zmianę ministrów zanadto często załatwienie projektów ustawodawczych odciągane bywa.

Wyraża dalej nadzieję, iż rząd zużytkuje dobrą wolę senatu, oraz że senat zrobi użytek z praw kontroli z roztropnością i stanowczością, gdyż należy to do jego prerogatyw konstytucyjnych i kraj oczekuje tego od patrjotyzmu senatu. Kończy mówca słowami pochwały dla Sadi-Carnota.

Petersburg 14 stycznia. Przy przyjęciu noworocznem ciała dyplomatycznego, rozmawiał car długo ze Schweinitzem, ambasadorem niemieckim.

Nadesłane.

Konsorcjum

zawiązane w celu

zabudowania kilkunastu parcel

w kompleksie gruntów

Wgo Emila Bertemiljana Brajera

przy ulicach

Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki

we Lwowie,

przyjmuje zgłoszenia na zakupno pojedyńczych gruntów, wykonuje projekty, plany, kosztorysy i udziela bliższych informacyj. Listy etc. odbiera: „Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera we Lwowie.“

Niezbędnie potrzebna dla każdego posiadacza papierów wartościowych jest

gazeta losowań

„NADZIEJA“

Prenumerata całoroczna na prowincji

tylko zł. 1.80.

☞ Z numerem noworocznym otrzymali prenumeratorowie bezpłatnie wykaz wszystkich dotychczas wyciągniętych a nie podniesionych losów, listów zastawnych, obligacyj itp. Powszechny kalendarz losowań na rok 1888 i innych bardzo ważnych dodatków.

Administracja „NADZIEI.“

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1.

Z zbożowych targów.

14 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6.——6.60	6 —— 6 50	6.50—7.—
Żyto	4 30 4.90	4.10—4.3	4.——4.65	4.40—5.—
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3 50—6.—	4.——6.5
Owies	4.——4.5	3.90—4.40	4.25—5.20	4.65—5 55
Groch	4 50 8.——	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.5
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.50	3.75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9 —10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	.——.—	—.——.—
Konic. czer.	28.—42·—	27.—41.—	26.—.40—	28.—42.—
Konic. biała	40.—48 —	40 —48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco **24 25** do **24 75** **Wiedeń 14 stycznia.** Pszenica od 7·83 do —·— Żyto od 6 33 do —·—. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 14 stycznia Pszenica 169 50 do 172·— Żyto 125 25 do 127·50 Okowita 1 0·40 do 101 10 **Peszt** 14 stycznia. Pszenica 7·45 do —·— Żyto 6 05 do —·—. Okowita 24 75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 14 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 45 Renta wspólna srebrna 80·45 Renta 4% złota 109 95 Renta 5% papierowa 93·70 Akcje banku austro-węgierskiego 872 72 Akcje austrjackie kredytowe 270 10 Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·25. Marki niemieckie 62·20 —.

Lwów. Z Izby handlowej. 14 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	196 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	213 —
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	97 —	98 25
„ „ „ 5 „ prem.	99 75	101 —
Banku krajowego 4½% w, a.	94 —	95 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 75	101 25
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „ „	93 70	95 20

2. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —

3. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 60	102 10
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	94 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.90	6,—
Napoleondor	9.95	10 05
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·9—	1·11—
100 marek niemieckich	61 80	62.50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.05**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano.

65)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Teraz — odparł sierżant — gdym wyszedł ze służby, moja opinja tyle mnie obchodzi, ile ten wiatr co wieje; Bogu dzięki już skończyłem z próżnościami tego świata. Jeśli pan mnie potrzebujesz, jestem na usługi, ale to sprawa honorowa i nie przyjmę żadnego wynagrodzenia. A teraz powiedz mi pan co słychać?

Opowiedziałem próbę dokonaną na mnie i bytność w Banku. Sierżant słuchał z zajęciem i rzekł w końcu:

— Nie sądzę, jak pan Jennings, abyś pan gdzieś ukrył djament.

— Więc cóż z nim zrobiłem?

Sierżant siadł do stolika, napisał coś na kartce. włożył ją w kopertę i zapieczętował.

— Rok temu podejrzywałem niewinnych — rzekł — więc i teraz mogę się mylić. W tej kopercie jest nazwisko przestępcy, lecz otworzysz ją pan dopiero wtedy, gdy prawda zostanie wykrytą.

W tej chwili lokaj wprowadził chłopaka, który, widząc obcego mężczyznę, stanął i podejrzliwie spoglądał na chudą postać sierżanta.

— Możesz mówić przed tym panem — odezwałem się. — Panie Cuff, oto jest Agrest, chłopiec wysłany przez nas na zwiady.

W naszym nowoczesnym społeczeństwie każde sławne imię jest potęgą; nazwisko sierżanta Cuffa doszło do uszu chłopaka, który podsłyszawszy je, zaczerwienił się z podziwu.

— Pójdź tu, chłopcze — rzekł sierżant. — Cóż nam powiesz?

Agrest, widząc przed sobą bohatera tylu fantastycznych opowieści z dziedziny kryminalnej, był jak oczarowany. Stanął przed sierżantem, założywszy ręce w tył, jak żaczek, odpowiadający na pytania z katechizmu.

— Jak się nazywasz? zaczął sierżant.

— August Guy, ale w kancelarji zowią mnie Agrestem, z powodu moich oczu.

— Auguście Guy, zwany Agrestem — ciągnął sierżant z niezachwianą powagą — co robiłeś wczoraj, wysedłszy z banku?

— Proszę pana, poszedłem za jednym marynarzem, wysokim, z czarną brodą.

— Widziałem go — wtrąciłem.

— A dlaczego poszedłeś za nim? — badał sierżant, nie zważając na przerwę.

— Proszę pana, widziałem, że pan Suker coś podał temu marynarzowi.

— Czemuż nie powiedziałeś tego panu Bruffowi?

— Nie miałem czasu, proszę pana; marynarz wyszedł natychmiast i ja pobiegłem za nim.

— Dobrześ się sprawił — rzekł sierżant, klepiąc chłopca po ramieniu. — Jestem dotychczas bardzo zadowolniony z ciebie.

Agrest zarumienił się z uciechy. W tej chwili odwołano mnie z pokoju. Pan Bruff przysłał z uwiadomieniem, że jest słaby i nie może dalej zająć się naszą sprawą. Napisałem do niego list, donosząc o przyjeździe sierżanta i przyrzekłem, że wieczorem udam się do Hampstead. Wyprawiwszy posłańca z listem, wróciłem do pierwszego pokoju.

— Nie ma czasu do stracenia — zawołał sierżant — posyłaj pan po dorożkę... Agrest wpadł na trop prawdziwy... co za szkoda, że pan nie wróciłeś wczoraj o dziesiątej do domu! Cała noc stracona...

W pięć minut potem już siedzieliśmy w dorożce, a Agrest na koźle jako przewodnik.

— Zobaczysz pan — rzekł sierżant — że ten chłopiec zdobędzie sobie kiedyś sławę w zawodzie policyjnym. Powtórzę panu w krótkości, co mi opowiedział, gdy wyszedłeś z pokoju.

— Słucham.

— Marynarz, po wyjściu z banku, wsiadł do dorózki; Agrest uczepił się z tyłu. Tak zajechali nad Tamizę. koło przystani przy Towrze. Marynarz wysiadł i udał się do kapitana statku, mającego odpłynąć dziś rano do Rotterdamu, pytając czy może przepędzić noc w zamówionej kajucie. Kapitan odparł że nie, ponieważ statek ma być myty i uprzątany przez noc całą. Wtedy marynarz wrócił w ulicę, a chłopak, idąc za nim, spostrzegł na drugim chodniku jakiegoś robotnika, który także nie spuszczał marynarza z oka. Wkrótce potem marynarz wszedł do restauracji, Agrest nie wiedząc jeszcze co począć, stanął przed oknem, przyglądając się wystawionym w niem przysmakom, lecz zauważył zarazem, że i robotnik zatrzymał się po drugiej stronie. W chwilę potem nadjechała wolno dorożka i stanęła przy robotniku; wychylił się z niej jakiś pan, którego chłopiec opisał mi zupełnie jak Indjanina. Po krótkiej rozmowie, dorożka ruszyła dalej a robotnik wszedł do restauracji. Agrest udał się za nim.

— Cóż dalej — zapytałem niecierpliwie.

— Zjadł kawał pasztetu z węgorza i wypił butelkę piwa.

— Ale co widział?

— Widział, że marynarz czyta gazetę przy jednym stole, a robotnik czyta inną przy drugim. O zmroku marynarz zapłacił i wyszedł, oglądając się na wszystkie strony, jakby nie wiedząc dokąd się udać. Mały chłopak nie zwrócił jego uwagi, robotnik zaś w parę minut dopiero zjawił się na ulicy. Tak zaszli we trzech na ulicę Dolnej Tamizy. (C. d. n.)

KTO SZUKA, TEN ZNAJDZIE.

że najakuratniej i najlepsze informacje, na których się spuścić można, oraz że rozkłady jazd kolejowych i pocztowych, losowania, wykaz ciągniętych numerów loteryjnych i niezbędne informacje, są umieszczone w wychodzącym już przez lat siedemnaście **kalendarzu powieściowym na rok 1888**, w którym część kalendarzowa a właściwie część świąteczna drukowana **czarno i czerwono** dla tem lepszego odróżnienia; a nie jak to teraz bywa praktykowanem tylko czarno, gdzie trudno odróżnić święta od dni powszednich. W kalendarzu umieszczono też oprócz świąt rzymsko i grecko katolickich, tudzież żydowskich także i kalendarz słowiański.

Część powieściową również w tym roku nadzwyczaj starannie zredagowana, jest nader obfitą i posiada doborową część humorystyczną i kilka ciekawych illustracyj, nadto jeszcze 8 stronic rozmaitych ciekawych zabaw towarzyskich, jako to: rozmowa wachlarzowa dla dam, o zakładach, o wykładaniu kart, komplementy, zagadki, żarciki etc. etc.

Część gospodarcza o lekarskich środkach domowych także została powiększoną i ulepszoną. Kalendarz ten jest drukowany na białym, gładkim papierze, przez co druk ładniej i wyraźniej wygląda, a zatem dla oczu jest nieszkodliwym.

Cena 50 ct. — Nadsyłający kwotę przekazem pocztowym otrzymają kalendarz **franko.**

Cena za tuziny tańsza, począwszy już od 1/4 tuzina za 1 zł. 25 ct, wraz z przesyłką pocztową. Posiadam też na składzie kalendarze ścienne. — Adresować proszę:

LEON BODEK księgarnia antykw. we Lwowie, ulica Ormiańska l. 18. naprzeciw katedry ormiańskiej.

Można nabyć powyższe kalendarze we wszystkich prowincjonalnych księgarniach i składach papieru 1805 5—8

JAN IHNATOWICZ

poleca:

Najprzedniejsze czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania, pudełko po 10, 20 i 50 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko po 10, 20, 50 ct. i 1 zł.

ATRANENT czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 15, 20, 30 i 50 centów.

Farby do stempli

niebieska, fioletowa, czerwona, czarna, flaszeczka po 15 ct.

Atrament do znaczenia bielizny bez gumy,

flaszeczka 30 centów.

Krochmal brylantowy do nacierania kołnierzyków pakiet zawierający 4 mniejsze 12 ct.
Mydło gospodarskie do prania bielizny kl. 48 ct.
Soda do prania bielizny kilo 12 ct.
Farbka gałkowa, proszkowa i tabliczkowa w najprzedniejszych gatunkach, paczki po 2, 4, 5 i 10 ct.

Nabyć można we LWOWIE w własnych sklepach ul. Kopernika l. 3. Hotel Europejski, ul. Halicka, róg Wałowej, w KRAKOWIE, sukiennice l. 20, w CZERNIOWCACH, Rynek l. 2. 1307

Magazyn BERNARDA TICHO,

Brünn, Krautmarkt Nr. 1838. Dom własny,

rozszyła za pobraniem pocztowem:

Próbki niekonweniujące będą bez wahania franco retour przyjęte

Próbki i cenniki gratis i franco.

1735 3-10

Jedną resztkę berneńskiego **SURNA** czysta wełna 3.10 mtr. długości, na kompletny ubiór zł. 5.	Jednę resztkę **materji na PALTOTY** (Ueberzieher) czysta wełna 2.10 m długości na całkowity paltot zł. 8.50	Dziesięć metrów **Terno Velours** czysta wełna, 60 ctm szer. we wszystkich modnych kolorach zł. 4	Dziesięć metrów **Sukna w kratki** 60 ctm szerokości a kompletny ubiór zł. 2.50.	Jednę sztukę rumburskiego **OKSFORDU** nie puszczającego barwy w praniu, dobra jakość, 29 łok. kompl. zł. 4.50.	Jednę sztukę **ZEFIRU** najlepszy i najmodniejszy materjał na koszulki i na ubranie 30 łok. komp. zł. 6.50
Jednę resztkę Palmerstonu 2.10 mtr. długości na kompl. burnus zimowy zł. 5.50	Jednę resztkę **Mandarynu** czysta wełna, 2.10 mtr. dług. na kompletny burnus zimowy zł. 9	Dziesięć metrów **Sukna damskiego,** czysta wełna, we wszystkich modnych kolorach, podwójna szerokość zł. 8.		Jednę sztukę **domowego płótna** 3/4, 29 łokci, zł. 4.50 5/4, 30 łokci, zł. 5.50	Jednę sztukę **Weby King** 5/4 szerok. 30 łokci kompl. lepsze niż płótno zł. 6.50.
Jednę resztkę styryjskiego **LODENU** 2.25 mtr. na jeden kompletny strój myśliwski zł. 5	Dziesięć metrów **Kalmuku** modne desenie, w praniu nie tracące barwy, 60 cm. szerokości zł 2.70.	Dziesięć metrów **Flaneli Walerji** w praniu barwy nie puszcza, półwełniana, najnowsze desenie, 60 ct. szer. zł. 4.	Dziesięć metrów **barchanu na suknie** nie puszcza barwy w praniu, wspaniałe gatunki, 60 ctm. szerokie zł. 3.50.	Jednę sztuczkę **Szyfonu Nr. C,** 30 łokci, kompl. zł 5.30. Nr. CC, najlepsza jakość zł. 6.50	Jednę sztuczkę **Canevas'u** 1/4 szer. 30 łokci, liliowego koloru zł. 4.80, lnianego 80 łokci, koloru liliowego czerwonego zł. 6.
Męskie KOSZULE Klattauer, białe lub barwne, Ia zł. 1.85, IIa zł. 1.25.	**Koszule damskie** z szyfonu, z koronkami, 3 sztuki zł. 2.50	Dziesięć metrów **Lodenu Nigger,** czysta wełna, najnowsze na suknie jesienne i zimowe, szerokość podwójna zł. 5.50.		Jednę **Derkę na konia** 190 ctm. długości, 130 ctm. szerokości, wybor. sorta zł. 1.50	Jednę zimową **Chustkę** 2/4 łok. długości, zł. 1.50.
Dziesięć do 12 metrów resztki **holenderskich dywanów** bardzo trwałe, w rozmaite desenie zł. 3.60	Jeden rypsowy **Garnitur** składający się z 2 kap na łóżka, i 1 obrus na stół za 4.50.	Jeden jutowy **GARNITUR** składający się z 2 kap na łóżko i 1 obrusa na stół zł. 3.50.	**Jutowa PORTJERA** turecki deseń kompletna zł. 2.30	**Damski żakiet** z wełny owczej, (Jersey), we wszystkich barwach, bardzo zgrabny, zł. 2.	**Podwójny aksamit** 9/4 długości, czysta wełna zł. 3.50.

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

Największa w kraju **CZYTELNIA** 32000 dzieł polskich, niemieckich, francuskich, angielskich, tudzież **SKŁAD NUT** na wszystkie instrumenta i do śpiewu. **WYPOŻYCZALNIA NUT** 51.000 sztuk dawniej **KAROLA WILDA** ... przy placu Katedralnym. Warunki abonamentu i katalogi rozsyłają się na żądanie franko. 1710 3-18

1888 **FRYDRYKA SCHUBUTHA i SYNA** 1888



Na podstawie zaufania, ... Pain-Expeller ... F. Ad. Richter i Sp. w Wiedniu.

Kakao w proszku

codzień świeży, wyprasowany, z tłustych części i poleca najtaniej

Parowa fabryka CZEKOLADY

H. TRETERA ulica Kopernika l. 3. we Lwowie

1 funt Kakao 1.40 ct. — 1/2 funta Kakao w pudełku 70 ct. — 1/4 funta Kakao w pudełku 35 ct. — oraz czekoladę i cukry w różnych gatunkach 1/2 kilo najwyborniejszych cukrów deserowych w kilkudziesięciu gatunkach 1 zł. 25 ct. — 1/2 kilo karmelków mięszanych 75 ct.

1769 5—10

Gospodarz wiejski

poświęcający się z górą lat 20 tak teoretycznie jak i praktycznie temu zawodowi, poszukuje posady jako rządzca większego majątku. Może złożyć kaucję 2000 złr. i przyjmie najchętniej obowiązek za wynagrodzeniem 10% od czystego dochodu składanego właścicielowi majątku.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem E. B. G. poste restante Lwów. 1811 3—8

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez

Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów. Sykstuska 45.*

SUKNO!

Dobre gatunki sprzedają się w kawałkach bardzo tanio. Wzory na okaz. Skład fabryczny sukna **„Zum weissen Lamm“** w Bernie.

1817 1—2

Prawdziwe

sukna berneńskie

na porę jesienną i zimową,

które pod względem **dobroci i trwałości każdy inny wyrób przewyższają**, wysyła za zaliczką fabryczny

1755 *SKŁAD SUKNA*

Siegel-Imhof w Bernie.

1. Resztki sukna na ubranie

Mtr. 3.10 z dobrej owczej wełny zł. 4.80
Mtr. 3.10 z bardzo dobrej owczej wełny zł. 7.75
Mtr. 3.10 z najlepszej owczej wełny zł. 10.50

1. Resztki na czarne galowe ubranie

Mtr. 3.15 dobrego czarnego sukna zł. 7.—
Mtr. 3.25 najlep. peruwiańskiego i Dosking zł. 9.50

Każda resztka jest zupełnie wystarczająca na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelka).

Zimowe sukna na paltoty

Mtr. 2 dobrego sukna Boy zł. 4.80
Mtr. 2 najlepsz. sukna Boy zł. 8.—
Mtr. 2 dobrego Palmerstonu zł. 7.—
Mtr. 2 najlep. Palmerstonu zł. 9.50
Mtr. 1.75 Loden na kurtki do polowania zł. 4.25

Kamgary, Tüffel, sukna na damskie płaszcze na słotę, jak również wszystkie gatunki towarów sukiennych, poleca się jak najtaniej.

Na żądanie rozsyła powyższa firma próbki darmo i opłatnie.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY Jana Riedla

we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe po zł. 1.60, 2, 2.25, 2.50 i 3,
Koszule z jednym, dwoma i trzema guzikami w przodzie zł. 2.50.
Koszule nocne po zł. 1.75, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.40, 2.60.

KALESONY

po zł. 1.10, 1.30, 1.65, 1.80 i 2.10.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2.40 i 2.80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4.80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2.40.
KRAWATY w największym wyborze.

Prawdziwe saskie

SKARPETKI, POŃCZOCHY,

dla pań, panów i dzieci.

Zamówienia z prowincji wykonuje się najstaranniej. 1815 1—6

KRÓLIKI

francuskie

są tanio do nabycia.

Teichmann 1797 2—3
Przeworsk dworzec kolejowy.

Dobra rada złota warta! — W zdaniu tem tkwiącą prawdę poznajemy szczególnie w wypadkach różnych słabości i dlatego to otrzymała księgarnia nakładowa Richtera tyle serdecznych podziękowań za nadesłaną ilustrowaną książeczkę „Przyjaciel chorych“. W książeczce tej opisaną jest obszernie pewna ilość najlepszych i doświadczonych środków domowych i zarazem nadrukowane są doniesienia szczęśliwie wyleczonych, stwierdzające wymownie, że bardzo często wystarczają pojedyncze środki domowe do wyleczenia w krótkim czasie chorób, uważanych czasem za nieuleczalne. Skoro tylko chory ma w swem rozporządzeniu odpowiedni środek, natenczas można się spodziewać wyleczenia nawet z ciężkiej słabości; nie powinien więc żaden chory zaniedbać sprowadzenia sobie za pomocą korespondentki z Richtera księgarni nakładowej w Lipsku (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig) broszurki „Przyjaciel chorych“. Przy pomocy tej zajmującej książeczki potrafi każdy z łatwością zrobić odpowiedni wybór. Zamawiający książeczkę nie poniesie żadnych kosztów.

Jan Reitzner

Teatralna l. 8 we LWOWIE

poleca swój jedyny

SKŁAD KORONEK

we wszystkich możliwych gatunkach.

Szlarki haftowane i wstawki, które to o 35% taniej od każdej innej firmy oddać może.

1814 1—3

EKONOM

żonaty lat 40 z 19 letnią praktyką, poszukuje posady pod adresem S. O. poste restante Miękisz Nowy.

1813 1 3

Nowo urządzony

HANDEL HERBATY

EDMUNDA F. RIEDLA

WE LWOWIE

plac Marjacki liczba 10.

poleca

WYSIEWKI

najlepszych herbat

po złr. 1.30 i 1.60 za pół kilo

Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się

KASSY

używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u **S. Bergera Wien, Graben, Bräunerstrasse 10.**

1716 80—?

Katalogi gratis i franko.

NAJWIĘKSZY WYBÓR *gorsetów* **francuskich**

poleca najtaniej

Edward Schilling

we Lwowie

ulica Halicka l. 16.

Cierpiącym na podagrę i reumatyzm poleca się prawdziwy **Pain-Expeller** z „kotwicą“, jako bardzo skuteczny środek domowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Pan Szymonowicz w Nowosielcach pod Chodorowem, wzywa Pana Roberta Pachulskiego, aby się jak najrychlej we własnym interesie do niego zgłosił. Interes bardzo korzystny i ważny.

Potrzebuję sześć rodzin służby folwarcznej, z Mazurów, na ordynarję, warunki dobre. Zgłosić się do Zarządu dóbr Burty, poczta Horożanka.

Ważne dla PP. Aptykarzy i Cukierników. Zarząd dóbr Cnotylub p. Cierzanów może dostarczyć soku żurawinowego i galarety za poprzednim porozumieniem się.

Zarząd lwowskiego zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców uprasza niniejszem wszystkie P. T. gospodynie lwowskie, które chcą być dobrodziejkami tego zakładu, aby ofiarowały na rzecz jego **kości kuchenne**, — i o tej ofierze zawiadomić raczyły Zarząd kartką korespondencyjną, podając swój adres, a wózek zakładowy przyjedzie po te kości w czasie oznaczonym.

L. 43 przy ulicy Kurkowej.

Bielizna wełniana Dr. Jägera z fabryki W. Bengera Synów w Bregenz

podług cennika fabrycznego poleca

Magazyn F. KNAUER i SYN

pod „złotym Lwem“ we Lwowie. 1178 30—50

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.